

WŁADYSŁAW ORKAN

WSKAZANIA



WŁADYSŁAW ORKAN

W S K A Z A N I A

NAKŁAD ZWIĄZKU P.N.S.P. I ZWIĄZKU PODHALAN
SKŁAD GŁÓWNY: „NASZA KSIĘGARNIA“
ŚWIĘTOKRZYSKA 18 W A R S Z A W A

Seria wydawnicza PRZYPOMNIENIA
pod redakcją Tadeusza Skoczka

1. Wojciech Bogumił Jastrzębowski, *Konstytucja dla Europy*;
2. Adam Mickiewicz, *Ballady i romanse*;
3. J. Grabiec, *Powstanie Styczniowe 1863-1864*;
4. August Sokołowski, *Powstanie Styczniowe 1863-1864*;
5. Lucjan Żeligowski, *Bitwa pod Radzyminem*;
6. Władysław Orkan, *Wskazanie*.

Władysław Orkan

WSKAZANIA

Reprint wydawnictwa z roku 1930

Redakcja
Tadeusz Skoczek

Warszawa 2024

ISBN 978-83-67398-57-2

Wydawnictwo Muzeum Niepodległości
(identyfikator wydawnictwa naukowego 42 700)
Al. Solidarności 62; 00 - 240 Warszawa
wydawnictwo@muzn.pl
22 826 90 92 wew. 41

PODHALE

Chcesz z wysoka spoglądać
Na wszystkie Podhala strony,
To hybaj, bracie, w Pieniny
I wyjdź na Trzy Korony...

Uwiesz obszar tej ziemi,
O jakim oko nie śniło —
I wzdychniesz: Co by być mogło!..
Ba cóż, kieby to było.

Wprost od stóp ku południowi
Spiskie ci legną pagórki —
Możesz w nich czytać jak w mapie,
Kiebyś uherskie znał durki.

Obrócisz się na północ,
To co się w oczach zamroczy
Naprotiw tego ogromu,
Co się górami kajś toczy...

Łańcuch zachodzi za łańcuch,
Grzbiet za grzbiet, coraz to inny,
Aże, jak wody z za lądu
Wynikną lackie niziny.

Teraz na zachód się przechylił:
Cóż widzisz? — równie szeroką —
Aże na Tatrach orawskich
Ściśle zatrzymie się oko.

Możesz śleobodnie wędrować
Po podhalańskich dziedzinach —
Znikąd ich telo nie przejrzysz,
Co z tych Trzoch Koron w Pieninach.

Dyć my hań wetrój raz stali,
Jaśni na niebie jak świeće,
Z hańtąd my wytyczowali
Podhalskiej ziemi granice.

Hań — po uherskie peszty,
Hań — po słowiackie pohorza,
A hań — po lackie nize,
Co lśnią jak rąbki morza.

Czorsztyna mury wyniesłe,
Co już odziały się w trawę,
Rzeczy głosiły nam przeszłe,
Dawno minioną Sławę.

Na nowotarskiej równi,
Ka sie Dunajec wyświeca,
Jakby ze śniska zjawione
Wyrosło Miasto, stolica.

Hej Boze, co sie dumało,
Co sie nam wte hań nie śniło!
Jeze ono by mogło być — —
Ba coz, kieby wej było.

1911.

O CELACH ZJAZDÓW

*RZECZ WYGŁOSZONA NA I ZJEŹDZIE PODHALAN
W RATUSZU W MIEŚCIE W ROKU 1912.*

Pytają się dziś w Polsce: co się dzieje z synami chłopskimi, którzy, wykształciwszy się, oderwali się od wsi rodzinnej i poszli w świat pracować na różnych polach? Tyle ich zewsząd idzie do szkół — czemu ich potem nie widać? Czemu się niczem w kulturze narodu nie wyróżniają? Czemu do tej kultury ogólnej nic swego rasowego, nic wsi polskiej nie wnoszą? Jest ich moc — czemu nie wytworzą w Polsce człowieka nowego typu?

Te pytania troską idą po sercach, które się trapią przyszłością, widząc tę t. zw. inteligencję, zszablonizowaną, banalną, zeszarzałą. Wierząc w lud, nie mogą uwierzyć, że chłop, przechodząc w wyższe t. zw. rejony, ginie dla ludu, a często i dla siebie. „Jednostki, które otrzymały wyższe wykształcenie—stwierdza z ubolewaniem Witkiewicz—opuszczają sferę ludową, dezertują z niej, przyłączają się do „panów” i nie tylko nie wpływają na podniesienie umysłowego i moralnego poziomu sfery, z której wyszły, lecz przeciwnie, często są drogowskazami krętych dróg, na jakich się „robi karjery”.

Żeniąc się z mieszczańkami, przejmują też mieszczański konwenans, a ze wsią rodną, z jej kulturą tracą kontakt i przecinają łączące ich z ziemią - macierzą korzenie. — Najczęściej niestety taki inteligent, wychodzący bezpośrednio z ludu, „zmienia tylko zewnętrzną skorupę, lecz nie wznosi swojej duszy na wyższy stopień uspołecznienia”, jeszcze ją paczy i psowa; „zajmując miejsce w szeregach „klas wyższych”, zmienia tylko cel pocisków swej pożądlivosti, środki zaspakajania pożądań swego egoizmu, ubranie i gwarę — na tem koniec. Dążąc do wydobycia się z szeregów ludowych, walczy z „klasami wyższymi”, a stawszy się ich członkiem, zwraca się z konieczności razem z nimi przeciw ludowi. Zmienia on środki działania; — z prostaczych sposobów zarobkowania wznosi się do „operacyj finansowych”, przedsiębiorstw przemysłowych, wielkich pensyj lub wielkich szachrajstw. Zamiast cuhy lub sukmany wkłada anieł lub smoking”; ubranie skrywa nędzę i nijałość duszy. Wieleby o tem mówić.

Jedną z głównych przyczyn niwelacji dusz chłopskich, przechodzących w t. zw. wyższe sfery, jest brak tradycyj historycznych wśród masy pilskiego ludu. Niewola — bezduch — i niewola. Oto, co się w dziejach jego widzi. Powstanie Kościuszkowskie? Kosyniery? To tylko w Krakowskiem. Tam też się lepiej nieco dzieje — lud ma niejaką dumę. Pozatem nic nigdzie — pamięć bata ekonomskiego. Prawda — jest jeszcze rok 46, ale to tradycja najgorzej pedagogiczna i bogdajby najrychlej była zapomniana.

My górale jesteśmy w lepszym położeniu. Mamy tradycję piękną, zdolną utrzymać dusze na powierzchni w niewiem jak rozkładowym, niszczycielskim świecie. Co nas tu zegnało razem? Tradycja. Poczucie — nie wyrozumienie — historyczności swoistej.

Jest coś — że tak określe najogólniej to; co uczuciem jeno miarkowane, wielom się nawet z nas dobrze nie uświadomiło — jest owo coś, co stąd za każdym z nas w świat idzie i nie pozwala nam między ludźmi zszarżyć. Jakaś nuta rzeczy i spraw tu działywanych, pozostawionych za sobą, coś, co nazwaćby można w przybliżeniu sumieniem serca. Tak to „historyczność woła...”

Przed laty wielu, bawiąc w mieście, zaszedłem o zmierzchu do mieszkania przyjaciela, artysty - rzeźbiarza, rodem stąd z Podhala, który czuł się w mieście, jak w więzieniu. Zastałem u niego żołnierza, z jego wsi, który przychodził pozować mu do głowy górala — piękną, wyrazistą miał twarz — i który czuł się też w wojsku, jak w hereszcie. Siedzieli se we dwóch i nucili razem góralskie pieśni. Tu się przenieśli duszami, i było im dobrze, zapomnieli więzienia. Jak dwaj Grecy - koloniści na obcym brzegu. — Także nieraz zbaczuje mi się ta przezacna dusza, dosłownie z pod hal, bo z Kościelisk, dziś poważany profesor, jak często w czasie „bryndzy” akademickiej, głodowania, zacisnąwszy zęby, nucił nosowo jakąś wściekłą zbójnicką piosenkę, przycinając kunsztownie stopami. I przetrwał, i jest tu z nami.

W nutę, w uczucia strunę przeszło to, co się tu wiekami działo.

A działy się rzeczy wielkie. Tu, na tym rynku Miasta poczęło się powstanie chłopskie, związane z imieniem Kostki, które przetrwało dwóch królów, jak nam dowodzą źródła.—Albo owa rebelja z powodu zdzierstw starosty Komorowskiego, którą wzniecali sołtysi. — Albo wieki trwająca wojna myśliwska dwóch plemion pokrewnych, z tej i z tamtej strony Tater, o momentach iście homeryckich. — Zbójnictwo o charakterze heroicznym, bo często z kup rozbitych powstań się rodzące. — Wreszcie niedawna naszych czasów rebelja chochołowska. — A we wszystkich tych ruchach, pomniejszych i większych, jest motyw, który ludzkość do hasła najszczytniejszych wynosić zwykła: t. j. bunt o swobodę.

Powinniśmy poznać przeszłość swego ludu — przejąć ją w siebie. Jeżeli od tych spraw, pieśnią zaledwie krótką wspomnianych, zawiewające ku nam tchnienie utrzymuje nas na powierzchni niwelujących się, to wzięta w siebie tradycja ojców ugruntuje nas w sobie i zespoli. Staniemy na gruncie pewnym. I nie będą pytać w Polsce: co się dzieje z synami góralskimi? Będą nas widzieć idących, choćby jak dziś roztraconych na różnych zagonach pracy, bo od ducha ludu swego przejmujemy niemyłące zwierzenie: jak iść...

I to jest jednym z celów naszych Zjazdów. To jest sprawa nas samych.

A teraz sprawa ludu naszego, górali...

Lecz posłuchajmy naprzód, co mówią o góralach nie górale, a dalsi wiarogodni, — co mówi o nich świętej pamięci Witkiewicz, który przez dwadzieścia lat przyglądał im się oczyma bystrej malarza i psychologa.

„Jest to rasa — zaświadcza — obdarzona wyjątkowymi przymiotami, stanowiącymi najdoskonalsze pierwiastki cywilizacyjnego rozwoju. Uczeni: Kopernicki, Le Bon, Dr Olechnowicz, przy pomocy antropologicznych badań stwierdzili szczególne tej rasy przymioty, a życie codzienne ukazuje właściwości te w czynie, w zastosowaniu do zagadnień bytu. Jest to rasa obdarzona takimi przymiotami intelektualnymi, które jej nadają cechy genialności; rasa dziś zdolna do przyjęcia o wiele wyższego typu stosunków społecznych i warunków życia, niż te, które przy dzisiejszym ustroju społeczeństwa i dzisiejszych pojęciach o zadaniach życia dostępne są dla mas ludowych”. A dalej: „ścistość obserwacji, łatwość zestawienia i porównywania zjawisk, trzeźwość, jasność i logika wnioskowania, subtelność i ścistość formułowania pojęć, dokładność w użyciu wyrazów, ciągle przytem czujna rozwaga, są znamionami cechami umysłowości górala. Współczynnikami psycho - fizycznymi tej umysłowości są: nadzwyczajnej energii, dzielności i pobudliwości system nerwowy, wielka wrażliwość, silna lecz lotna, krótkotrwała uczuciowość, która tylko w chwili ostatecznego napięcia afektu, do szaleństwa, niszczy kontrolującą czynność rozwagi”.

„Ludzie — mówi — którzy tu przychodzą z innych stron Polski, są przekonania, że góral jest leniwy. Jest to zdanie całkiem fałszywe. Góral pracuje chętnie, pracuje z zapałem, ale musi lubić dany rodzaj pracy, musi rozumieć jej cel i pożytek. Nie lęka się on i nie leni podjąć olbrzymiego trudu, który dla kogo innego może się wydać bezsensownym wobec nikłości jego skutków, jeżeli on, góral, ten skutek rozumie i ceni. Trzeba przyjrzeć się góralowi, koczującemu kawał pola, gdzieś na nowinie. Całymi dniami, od świtu do ciemnej nocy, widać miotającego się z zażartą gwałtownością człowieka. — I tak jest zawsze i wszędzie tam, gdzie góral pracuje ze świadomością celu swojej pracy. Praca w lesie i wogóle około drzewa idzie gładko i wartko, wydając w krótkim czasie ogromny rezultat. Z wiosną oranie, sianie, skrudlenie, siekanie skib odbywa się z namiętą gwałtownością. Goni górala jego własny temperament, i ta wiosna tak krótka i to lato, które ledwo błysnie, już gaśnie. — Temperament górala, ten system nerwowy, naładowujący się energją w sposób gwałtowny i wyładowujący ją z równą gwałtownością, kierowaną stale przez niezmaconą rozważę, temperament ten jest w sposób cudowny przystosowany do zewnętrznych warunków istnienia w tym kraju”.

„Góral — wywodzi dalej — ze swemi rasowemi przymiotami temperamentu, władającego sprawną i zręczną organizacją ciała, pracował w warunkach własnej obyczajowej kultury. zgodnie z jej społecznymi

pierwiastkami. Jego własna natura i życie zewnętrzne stanowiły jedność, trzymały się odwiecznym przystosowaniem się. Ale przyszła „wyższa cywilizacja”, a z nią praca pospolita niewolnicza, pośpiech, potrzeba tandety, nadmierne rozbudzenie chęci zarobku, praca, która nie cieszy już sama przez się, lecz przez pieniądze, które daje — i oto góral, jako pracownik się psuje. Dalej przychodzi życie nowe, to życie ze świata, ze swojemi brutalnemi normami, ze swoją niecierpliwością w zaspakajaniu potrzeb, ze swojemi formami stosunków i rzeczy, które są inne, niezrośnięte z ręką ni myślą górala — i tu następuje zachwianie ludowej kultury, zachwianie jedności między rasowemi i społecznemi przymiotami górali. Temperament pozostał, zręczność pozostała, ale społeczne przymioty, również konieczne, żeby rezultat ludzkiego trudu był doskonały — giną. Życie „normalne” ze wszystkimi swemi nędzami wkroczyło tu i, w poprzek łożyska, którem płynęła ludowa kultura, rozkołysało przepaścisty rów, w który ona wpada i wypływa zmacona już, zbrudzona, niosąc w sobie wszystkie te ujemne pierwiastki, które są znamiennymi cechami obecnego stanu społecznych stosunków”.

Życie niwelacyjne, współczesne, zagraża taksamo braciom naszym tu, jak i nam w mieście.

Cóż my możemy przeciw temu? Właśnie możemy my, synowie chłopscy, nie kto inszy. I co możemy? To zmocnienie dać, co sobie samym: pokazać ludowi historję jego przeszłości. A odegnie się, sprostuje, poczuje się historycznym ludem.

Dziś iść nam bezpośrednio w lud — oświecać — jakoż? gdyśmy sami w tej materji nieoświeceni. Możemy jednak, rozeznając się w przeszłości, szeregiem wydawnictw przypomnieć mu jego tradycję — niech z czasem w każdej chałupie, podobnie jak w szlacheckim dworku heraldyczne dokumenty, znajdzie się historia cała jego ojców. Niech wie np. dzisiejszy Jarząbek, że Jędrzej Jarząbek z Bańskiej w XVII wieku chodził osobiście do króla Zygmunta III do Warszawy, że tam w kancelarji królewskiej wydano mu, pod jego dyktandem po góralsku wypisany, t. zw. cyrkiel na polanę Żywczańskie (w Zakopanem), że ten sam Jarząbek później wywołany był jako buntownik, biorący gorący udział w rebelji przeciw ździerstwu starościńskiemu, że wreszcie spotyka się jego imię jedno z pierwszych w powstaniu Kostki. Czy nie dość tytułów do chluby? Czemże lepszem dziś poniekotóry hrabia może się wywieść?

Przypomnieć więc ludowi najchlubniejszą tradycję jego w szeregu wydawnictw odpowiednich — to drugi cel Zjazdów.

A dalej w sprawie naszej kultury rodzimej, jako składowej ogólnej kultury polskiej...

Dam tu również głos Witkiewiczowi, jako najkompetentniejszemu w tej dziedzinie. „Myśmy — mówi — znaleźli górala w pysznej, ozdobnej chacie, otoczonego artyzmem, który przezierał z każdego sprzętu, z każdego szczegółu pospolitego użytku. Jego chałupa była skarbnicą kultury dawnej, przechowanej przez ten lud, kultury, która wprawdzie żyła, ale nie rozwijała się,

wskutek nieruchomości warunków ludowego życia. Była też ona skazana na konanie, na zanik i zdawała się czekać ocalenia. Uratowaliśmy ją. Chata góralska wydała z siebie typ wyższego budownictwa; wytworny sprzęt i ornamentyka stały się źródłem rozwoju wielkiego ruchu artystycznego, a poszukiwania wskazały, że to budownictwo i zdobnictwo niegdyś kwitły na całym obszarze Polski”. Tymczasem „cóż się stało? Dzisiejszy góral, który tak świetnie umie budować, który ma taki zmysł piękna, proporcji i konstrukcji, ten góral w swoim życiu cofnął się wstecz”... Jest obawa, że „góral, tracąc dla siebie potrzebę ozdoby życia, zatraci z czasem tak żywe dziś jeszcze poczucie artystyczne, które mu pozwoliło zachować pierwiastki ogólnopolskiej kultury, w formach najbardziej wyrobionych i najbogatszych. — To samo prawie dzieje się z mową ludową. Kiedy my wprowadzamy ją do literatury, jako świetny, żywy i silny wyraz narodowego ducha, góral przez podręczniki szkolne, przez wojsko, przez stykanie się z potworną gwarą urzędów zaczyna psuć i zatracać ten prześliczny język”. Podobnie rzecz się ma ze strojem i t. d.

Dziedziną tą zajmowali się poza nielicznymi z nas górali wyjątkami prawie ludzie dalsi. Oni to głównie wyprowadzili Podhale na widownię świata. Naszą sprawą jest podjąć tę ich świetną pracę i prowadzić po linii, jaką najlepsi wskazali. Jest wiele rzeczy do zrobienia. N. p. znaleźć sposób architektoniczny w murze, któryby był piękny i do charakteru tutejszych budowli jak i ogóln-

nego charakteru miejsc dostosowany. Dalej chodzi o zebranie resztek motywów sztuki rodzimej w sprzętach, ubiorach, w budownictwie; o wydanie pełnego słownika gwary, o zebranie wszystkich pieśni z melodiami — o rozwój gospodarczo-ekonomiczny Podhala i t. d. Cele same wdzięcznym trudem kładą się przed nami. W miarę rozrostu naszego będą rósć, nie maleć.

Nie potrzebuję tego uzasadniać, że ze wskazań obowiązku dla siebie i ludu, możemy wynieść ze Zjazdów ożywcze wytchnienie serc i wzmocnienie niemałe na całoroczną walkę z przeciwnościami żywota. — Rozprószeni po świecie, często w środowiskach wrogich, możemy krzepić się myślą, że nas jest legjon liczny, jedną ideę mających przed sobą i jedną ojczyznę ducha. — Idea nasza będzie się rozrastać — będzie obejmować nadchodzące młodsze pokolenie — pójdzie po sercach płomieniem — przepalającym, co jest marne, a kształtującym, co jest twórcze w duszach. — Z czasem może będziemy mogli spoistszą stworzyć organizację, która obejmie i lud swoim kręgiem. Będzie to wtedy, gdy w nas dokonane, zacznie się *odrodzenie Podhala*, całej, pół miliona narodu obejmującej góralszczyzny, tak odrębnej kulturą i ziemią od reszty Polski.

O ZADANIACH GAZETY

WSTĘPNE SŁOWO W NUMERZE I „GAZETY
PODHALAŃSKIEJ”, W GRUDNIU 1912.

Nareszcie, Bracia, doczekaliśmy się swojej gazety góralskiej. Wychodziło wprawdzie na Podhalu różnemi czasy nieco druków, jak zawadzą się i dziś między naskim ludem różne gazetki z dalsza sprowadzane — ale *swojej* gazety, dla spraw wszystkiego góralskiego narodu powstałej, przez górali pisanej i redagowanej, takiej jeszcze dotychczas, jak sami przyznać musicie, nie było. — Kiedy na Zjeździe synów chłopskich, Podhalań, który to Zjazd miał miejsce tego lata w Mieście na ratuszu, postanowiono taką właśnie gazetę założyć, widziało się wobec trudności niemałych, iż to nie tak wnet się ziści. Aliści cztery miesiące zaledwie od tej postanowiy uszło — i oto drukowana Nowina idzie między naród, idzie między swoich ludzi z oznajmą o sobie, i ma wolę dolecieć do najdalszych dziedzin, pokąd ino ostatni duch góralski dycha.

Jest nas górali wszystkich, co się do Polskiej rachujemy, przeszło pół miliona narodu. Tak ino na uwa-

gę licząc. Bo kieby się tak powiatami wieś za wsią popisywało, to możeby się łącwo i milion znalazło. Od Karpat ruskich po Śląskie, Beskidy — od Lubogoszcza mszańskiego po Tatry — mrowi się naród góralski, podobnej gwary, obyczajaj, stroju i kultury. Śpiż cały, jako i dziedzin większość na Orawie — tożsamo nascy górale. A centro tego wszystkiego: Podhale. Tu duch góralski najżywiej się świeci. Stąd idzie hasło. Dlatego i *Gazeta* nasza przyjęła nazwę *Podhalańska*.

Jest nas narodu mnogo, aleśmy są nieświadomi swych sił, roztraceni, jako te owce po uboczach — i nie wiedzący, gdzie, jak, ku jakiej stronie się miarkować. Nie wiemy nawet nic o sobie, o swej niedawnej przeszłości. — Nie wiemy, że tu na Podhalu były za pradziadów naszych zacięte walki o swobodę, że naród nasz góralski nie dawał się wziąć w niewolę, niósł się zawsze dumnie, a kiedy potrzeba zaszła, nierzadko Polsce stawał ku pomocy. — Dziś to pozabaczowano. Naród góralski rozsypany. Jedni za Madziarów się uznają, jako na Spiżu gdzieniegdzie, drudzy, jako na Orawie, za Słowiaków wnetby się poprzyznajali, przez to, że pośród nich siedzą, a insi wreszcie po Gorcach, Pieninach, biedą dobici, roztraceni, nie wiedzą nawet, jak się nazwać mają.

Ten wszystek naród skupić, pod jednym hasłem *Podhala* zjednoczyć, iżby się ocknął ze spania, iżby się odgiął w swej dumie, wyprościł, iżby wyszedł na jaw

Polsce, odrębny a współ-tworzący: to jest pierwszym zadaniem *Gazety*.

Są też zadania inne, nie mniej ważne. Czem się naród góralski odróżniał od inszego po stronach ludu? Tem wszystkim, co się na kulturę składa. Gwarą, obyczajem, strojem, sprzętem i budownictwem. Wszystko to odrębne, wysoce rozwinięte, swoje. Składały się na to wieki, praca dziesiątków pokoleń. — A to się dziś odmienia pomału, abo i zgoła zatracą. Gwarę się psuje, strój się zarzuca, sprzęt się staroświecki lekceważy, budynki nowe stawia się na modę pruską. Wnet może przyjść, jakby tak szło z roku na rok — i dalej — że się góralszczyzna gdzieś podzieje.

Przeciw temu zalewowi obcych form i obcych rzeczy musimy się sielnie obwarować! Na swoim trwać, modę swoją staroświecką utrzymywać — a oświatę nabywać nie po to, coby swoje lekceważyć abo i całkiem zatracać, ale coby to właśnie jeszcze wyżej wyprowadzić!

Tę sprawę — zachowania kultury swojej, rodzimej, i owszem rozwijania jej w coraz wyższe formy, iżby się stała, właśnie przez odrębność, prawdziwie bogaczącą ogólną kulturę Polski — ma też w zadaniach swoich nasze pismo.

Trzecie przed nami zadanie, może najpilniejsze, jest na opuszczonem polu ekonomicznem.

Rzadko piękną jest ta ziemia, na której Bóg nam dał mieszkać. Z Polski, z całego kraju zjeżdżają ludzie do naszych gór, aby się cudom tym napatrzeć. Tatry, Pieniny, Gorce, wyniesienia Babiej Góry — tyle bogactwa piękności! I ta ziemia piękna, tylu cudami bogata, nie może nijak narodu swego wyżywić. Setki, tysiące najlepszej naszej młodzieży, gazdów sporo wędruje co rok do świata, za morza, tam w kopalniach amerykańskich tracą zdrowie, a tych, co w domu ostają, bieda jeszcze mocniej gniecie. — Widzi się, że niema wyjścia, że tak już musi być. A przecie znalazłaby się rada, jeno ją wszyscy wspólnie musimy szukać. Spójrzmy na inne kraje, Tyrol, Szwajcarię. Tam też góry, jeszcze większe, ziemi uprawnej brak, a przecie lud tam zamożny. Bowiem zrozumiał jedno: że, samojednie postępując, nic nie uzyska, jeno do biedy się wtrzepie. Zrozumiał dobro społecstwa. Mamy i my zaczątki tego w Kólkach rolniczych, Kasach Rejffeisena, ale to słabo się nieci. Spółki, zrzeszenia, kooperatywy rolne niech siecią gęstą obejmą wszystkie dziedziny, a wtedy naród przetrze oczy, potem mozołu zamglone, i ujrzy, że można jakoś inaczej gazdować.

O tych sprawach życiowych będzie nasza gazeta stale podawać artykuły ludzi fachowych, duszą całą tej pracy oddanych.

Toby było w krótkości najważniejsze. Znajdzie się jeszcze po drodze zadań więcej, które *Gazeta*

nasza z ochotą podejmie. I za ocean trafi, do naszych braci tam pracą gnębionych, by ich skrzepić otuchą, że ich ojczyzna góralska tu nie śpi, ba się otrząśniona dźwiga i ku lepszej przyszłości sposobi.

Tak więc rozpoczynamy pracę w Imię Boże, z ufnością, iże każdy, co się do góralskości poczuwa, przyjdzie nam z pomocą swoją: już to przez zaprenumerowanie *Gazety* i rozszerzanie jej pośród znajomych, już to przez pisanie do niej o wyżej podanych sprawach. Jak nas jest pół miliona, wszyscy powołani są do współpomocy. Bo tu idzie o naszą Rzec.

O PRZYSZŁOŚĆ PODHAŁA

*RZECZ WYGŁOSZONA NA II ZJEŹDZIE PODHAŁAN
W ROKU 1913 W CZARNYM DUNAJCU.*

Już w zeszłorocznym referacie (*O celach Zjazdów*) podkreśliłem, że jedynym ludem historycznym w granicach Polski, który ma swoją własną, niezależnie od szlacheckiej Rzeczypospolitej, tradycję, jest lud Podhala. — Tu w tej ukrainie góralskiej, w dziedzinach jej nieludnych, w lasach i turniach Tatr znalazła przytułek, wygnana ze wszystkich ziem Polski, chłopska swoboda. Znalazła tu rasę ludzką jakby stworzoną dla siebie, znalazła obrońców swych aż do śmierci, rycerzy swoich. — Wszystkie też walki w przeszłości Podhala, jakich pamięć nam podana, prowadzone były za swobodę. Po wierchach zapalały się zwołujące wici, płomień buntu wybuchał, gdy tylko zagrożenie wolności i swobód stawało u chłopskich dziedzin.

Że nie sama pochopność do buntu, ale istotnie swawola starościńska była najczęściej przyczyną tych chłopskich poruszeń, dowodem n. p. fakt, poprzedzający rebelję przeciwko Komorowskiemu, że 53 wsi sta-

rostwa nowotarskiego wnoszą przeciw temuż staroście jednobrzmiącą skargę o zdzierstwa i bezprawia do kancelarji królewskiej w Warszawie.

Te krzywdy, dotkliwie przez lud odczuwane, zamachy na swobodę względną i bezprawia, jakoteż lecące powietrzem wieści o wyswobodzeniu z niewoli możnowładczej ludu ukraińskiego roznieciły w roku 1651 groźną wiatrę buntu na Podhalu. Potęgowały ją manifesty Kostki, rzucone z zamku Czorsztyna. Rozszedł się pożar, ogarnął całe Podhale, ba, całe niemal województwo. Od Bieszczad, Reglec, z poza Sącza, od granicy śląskiej, od Zatora wyszły wsie całe z wójtami na czele, i tu się zgromadziło wszystko, w Czarnym Dunajcu. Sołtys czarnodunajecki, Łętowski Marszałek, sprawiał te liczne zastępy. — A kiedy Kostkę Napierskiego wraz z Łętowskim zdradą w Czorsztynie ujęto i w Krakowie stracono, przytychła watra powstania, lecz nie zgasła. Mniejszym lub większym płomieniem pali się jeszcze przez 20 lat! W czternaście lat potem czytamy jeszcze w relacjach podstarościńskich o chłopach, „którzy w kilka tysięcy po lasach się gromadzą, kusze sobie jakieś drewniane niby harmaty poczyniwszy, śmia regularnemu wojsku opór stawiać, chorągwie na stanicach będące w pień wycinają, i niemasz sposobu ich ukrócenia”.

Niemalą rolę w przeszłości Podhala odegrało też zbójnictwo. Nazwą tą nie obejmujemy t. zw. opryszków, osobników złodziejskie mających instynkta i nic ponadto, którzy tu jako i gdzieindziej się trafiali, i dziś nie są

rzadkością w nowoczesnych państwach. Tych lud sam tępił i krótko się z nimi sprawiał. — Zbójnictwo na Podhalu miało swe właściwości, zależne od położenia ukraińskiego tej ziemi jakoteż od natury tego ludu. Rodziło się częstokroć ze zbytku sił, z młodzieńczej nieraz brawury. „Młodzież wybiegała za Tatry, podobnie jak Kozacy ze Siczy, bawiła się tym rodzajem rycerstwa, które w oczach ludu nie miało nic zdrożnego” (Kubala), zyskiwało nawet poklask ogólny, hyr, jeśli się przejawiało w jakim śmiałym czynie. A często też było buntem jednostkowym przeciw narzuconym prawom lub protestom pozostałych z rozbitych powstań band. Tak n. p. owe gromady, wyszłe z wójtami na czele czasu powstania Kostki, nie wróciły już do wsi swoich, obawiając się pomsty wracających z wyprawy beresteckiej panów; wsi te zaludniano później osadnikami niemieckimi i po rozbiciu powstania gromady owe dzieliły się dla łatwiejszego przemykania się przed pościgiem na coraz mniejsze bandy i, żyjąc prawem zbójnickim, długo tłukły się po górach. — Po rozbiórce ziem polskich zbójnictwo było znów protestem natur swobodnych przeciwko obcemu jarzmu; odnawiało się z dezertarów z wojska, uciekinierów od poboru, którzy w niedostępnych pustaciach Tatr szukali schrony przed nienawistnym przymusem. — Przychodzi tu na pamięć sępie zaiste życie jednego z takich ostatnich, Tatara, zwanego także Myśliwcem, który 50 zim całych sam jeden jako ten palec w jaskiniach tatrzańskich przeżył; ognia nawet nie paląc, by go dym nie zdradził.

W połowie ubiegłego wieku gaśnie zbójnictwo na Podhalu. Energię, która je rodziła, kierują nowoczesne formy życia ku innym praktykom, często niestety znacznie mniej „honorowym”.

Jeszcze jedna watra zbiorowego buntu wyblęśla w drugiej połowie zeszłego stulecia na Podhalu: ruch chochołowski — którego rocznicę święciliśmy po raz pierwszy tej zimy.

Jak widzimy — cała przeszłość Podhala jest jednym ciągłym buntem o swobodę. Słyszymy też to wyraźnie w najprawdziwszym wyrazie duszy ludu — w pieśni. Ton góralskiej staroświeckiej śpiewki wyraża bunt. Więcej on mówi z przeszłości, niż cała książka spisana. Wystarczy posłuchać gęślików, wczuć się duszą w starodawną nutę — by wyrozumieć przeszłość.

A i w innych dziedzinach życia, które wyrażają kulturę umysłową i uczuciową rasy, spotykamy w przeszłości Podhala niezwykle wspaniałe cechy.

Pierwsi podróżnicy, którzy tu bawili, stwierdzają szczególną wykwiintność towarzyską i bystrość umysłu tych górali, którzy, nietknięci jeszcze niwelacyjną „cywilizacją” żyli podług norm starego obyczaju i dawnej, nieruszonej, swoistej kultury. Zdumiewają się spotkaną u tych pół-lordów, pół-pasterzy „wytwornością obyczajową, lotnością inteligencji, zdolnością wnioskowania, świetnem formułowaniem myśli — całym spletem najcenniejszych przymiotów umysłu i obyczaju.” (Witkiewicz).

Genialność tej rasy przejawiała się też w formach pięknych, które dziś możemy oglądać: w sprzęcie i w budownictwie. Dawny sprzęt górala — stół, półka, łyżnik, czerpak, czy też inny, który sam sobie w chwilach wolnych strugał — jest dowodem rzadkiego poczucia piękna, wykwintnego smaku, dużej kultury estetycznej twórcy. A co do budownictwa na Podhalu — dawna chałupa góralska, wzór niejako, ma już ustaloną sławę. Logiczność jej drzewnych spojeń, proporcje, piękno konstrukcji, dozwoliły rozwinąć ją i wydzwignąć (czyn genialny Witkiewicza) do wspaniałej willi.

Nie byłby pełnym obrazem kultury przeszłości, gdyby się pominęło najbardziej charakterystyczne: strój i gwarę. Strój odpowiedni swym celom, piękny, malowniczy — gwarę o właściwym, swoistym rytmie, pełną porównań, obrazową i — jak widzimy z tworzonych w tej gwarze arcydzieł sztuki — żywą, podatną do rozwinięcia.

Jednym zdaniem: w przeszłości tej orlejskiej, buntowniczej rasy widzimy bogate umysłowe i uczuciowe cechy, pełną, swoistą, odrębną kulturę, zdolną do samoistnego trwania i rozwoju.

*

Cóż powiedzieć o współczesności na Podhalu?.. Znaną ona nam aż nadto, i zapewne niewielu jest czujących synów Podhala, którymbymy się nie stała przykrą lub bolesną.

W zetknięciu z chorą kulturą miast, o pozorach wyższości, psuje się stara kultura Podhalan. Tworzą się w niej szczyby i szczeliny, któremi sączy się w dusze, nieumocnione oporem, niwel rozkładu. — Te cenne przymioty umysłu i obyczaju, które pierwsi zwiedzacze Tatr spotykali u dawnych Podhalan „życie współczesne przerabia na małoduszność, tchórzostwo, dwulicowość, prowadzące do smutnych zawodów przy wszelkich sprawach społecznych, których rozwiązanie zależne jest od charakteru jednostek. To, co było niegdyś ową podziwianą u górali przez Staszycza grzecznością, staje się tchórzliwym staraniem się, by nie wejść w kolizję z tym lub owym autorytetem. Dawna wytworna obyczajowość wyradza się w małoduszną hipokryzję. Obyczaje coraz bardziej grubieją i prostaczejają”. (Witkiewicz).

Psuje się stara kultura, psuje się dawny obyczaj, niszczy szlachetna rasa. Wiele czynników na to się składa; w dużej mierze i szablon oświaty, urabiający dusze młodych góralczyków według schematu, a nie zdający sobie sprawy z odrębności rasy, jej cech szczególnych i zadań, jakie ma na zagonie ludzkości do spełnienia.

„Gdyby n. p. hodowca roślin — powiada Witkiewicz — zmuszał palmy, róże, fiołki i ananasy rósć i rozwijać się w warunkach kultury, potrzebnej dla sybirskiej rzepy, zapewne wszyscy uznaliby go za warjata — niemniej hodowla ludzi odbywa się w ten właśnie sposób. Podczas kiedy w hodowli zwierząt domowych stosuje się najtroskliwiej obmyślany i ściśle do

celów życia przystosowany sposób postępowania, z ciągłym uwzględnianiem właściwości i przeznaczenia danych osobników, w hodowli ludzi niema o takiej staranności mowy. — Nikt nie ściga się na perszeronach ani na koniach piwowarskich, jak nie zaprzęga do wozu pełnej krwi wyścigowca ani używa do kręcenia kieratu arabskich źrebców i wszyscy wiedzą, że byłby to nonsens, że byłoby to niszczeniem ras, niszczeniem ich szczególnych przymiotów, przez które są właśnie pożyteczne — ale z ludźmi takich ceremonij się nie robi”.

To też szablon niwelacyjny przenika warstwy dusz góralskich, rozpuszcza jak kwas mydlany ich właściwości rasowe i pozostawia wiotkie dusze, wyprane z cech oryginalnych. — Zrozumiałem jest, że na takim nijakim podłożu krzewi się bezcharakterność, największa nędza duszna współczesnego ludu na Podhalu. Spotyka się ją masowo we wszystkich dziedzinach tujszego życia, tak w życiu rodzinnem, towarzyskiem, jak w handlowych działaniach, jak w polityce. — Zdarzyło się mi słyszeć, jak jeden z wybitniejszych chłopów, zajmujący się polityką, prawił: „Były — powiada — wybory na posła do parlamentu. My mieli swojego upatrzzonego kandydata. Za nim my się ogłosili i ta my się już postanowili zacięcie, jeze niech co chce padnie, niech nas na kostecki porąbią, posiekają, to go nie opuścimy do końca. Staneni my jak mur! No i dobrze. Przeszło jedno głosowanie, drugie — widzimy, że nie wytrzymiemy — tak my się... zwyrtli. Idziemy do przeciwnego kandydata: Zróbmy — mówimy — unią...”

Takich Unionistów, Zwyrtałów jest na Podhalu niemało.

A tak zwane „wyższe sfery”, z którymi się lud styka? Te nie dają mu nic dobrego, bo poprostu nie mają co dać. Co najwyżej rozwój pewnych pojęć. Ale wiemy, że przyrost pojęć nic nie przynosi dla duszy, jeżeli nie idzie w parze z kulturą wyższych uczuć, na których wzrasta charakter. Przynosi tylko ułatwienie łapczywości, wkłada niejako lepszą broń do ręki przy współzawodnictwie łakomych instynktów.

Taka to oto ta nasza kultura. Zbarbaryzowanie współczesne zalewa wszystkie dziedziny życia, nie omijając i sztuki. Szablon wszechwładny krzewi się i w budownictwie, w tem oku złotem kultury podhalskiej. Złe naśladownictwo, bez żadnej logiki w formach, w konstrukcji rozszerza się i znajduje uznanie powszechne: jako niby „styl zakopiański”.

Sumując choćby tylko te zauważenia: widzimy z trwogą we współczesnem życiu na Podhalu zatrącenie cech oryginalnych, właściwości rasowych, tak w życiu jak i w sztuce. Jeżeli tak dalej pójdzie, to czeka rasę podhalańską zupełne zniwelowanie. Po jakimś czasie stać się może, że będzie w dolinie tej masa ludności, ot, szarej — nie będzie już Podhalań.

*

Jakież *wskazania* na przyszłość nasuwają się myśli strwożonej, by nie dopuścić upadku Podhala, lecz owszem z mielizny je współczesnej wydzwignąć i ku sławie, należynej dzięki zaletom rasy, doprowadzić?

Przedewszystkiem winien powstać odpór przeciw temu, co atakuje mateczniki kultury rodzimej. Więc odpór przeciw szablonowi we wszystkich dziedzinach życia, walka z niwelacyjną cywilizacją miejską, narzutową — w nas i nazewnątrz.

Dalej, winien być wywarty nacisk sielny na przywrót obyczaju dawnego — w wyższej formie, zastosowanej do wyższych współczesnych wymagań — tak, by ta kultura obyczaju, nie odgradzając chłopca od inteligenta, stała się *wspólną* wszystkim Podhalanom.

Powinna być podjęta niejednakowa praca nad przywróceniem i rozwojem zaniedbanych lub usuniętych przez szablon współczesny starych form sztuki rodzimej. — Tu na Podhalu, zwłaszcza w Zakopanem, gdzie jest „Szkoła przemysłu drzewnego”, gdzie jest sporo wyjątkowo uzdolnionych stolarzy, niema ni jednej dla wyrobu stylowych mebli na większą skalę zamierzonej Spółki stolarskiej. Czyż to nie wstyd dla Podhala, że ukończeni uczniowie wymienionej szkoły, nie mając pola do pracy w swym zawodzie, imają się fiakierstwa lub, jak się w kilku wypadkach zdarzyło, poddzierzawiania karczem?

Dalej powinny być podjęte nieprzerwane, uparte starania, by Podhale zabudowywało się z jakąś myślą przecie, podług niefałszowanych wzorów rodzimego stylu, by i w tem licu miało swój charakter, swój rdzennie własny a nie szablonowy albo, jak się przytrafia, zgoła już ohydny wyraz. Zwłaszcza instytucye samorządowe

na Podhalu, zamierzające budowle, winny tu dawać przykład.

Powinno też być przedsięwzięte, pilniej niż dotąd, kultywowanie języka i przekazanych nam w pamięci ludu pieśni, melodyj. Tylko na stopniu bardzo niskiej kultury muzykę świecką uważa się jako coś niepoważnego, służącego do zabicia czasu, do okraszenia festynów lub tańca. By ją uprawiać i rozwijać jako sztukę piękną — przez myśl nie przejdzie, nie to chłopom, ale i mało-miejskiej inteligencji, a przecież muzyka najwierniej może wyraża charakter rasy, w której się zrodziła, jest niejako wypowiedzią duszy plemiennej — i dla rozwoju uczuć ma wielkie znaczenie.

Wreszcie powinno się skupić wszelkie odpowiednie siły dla wydobycia tej krainy z nędzy materialnych i podniesienia jej do warunków współczesnego życia. Tu współczesność nie byłaby psuciem, ba pomocą orjentacyjną. A na tem polu Podhale daleko jest w tyle za innym. Uprawia swój jałowy zagon wśród ludzkości siłą zwyczaju, jak straceniec, bez uwagi na to, co się dookoła dzieje. Nowoczesne warunki wymagają niezbędnie zmiany sposobów, tak uprawy roli, jak i wytwarzania przedmiotów handlu. Już się kopaczką skarbu nie dokopie. Spółki, zrzeszenia gospodarcze, wytwórcze i konsumowe, związane z czasem w jedną wielką kooperatywę, obejmującą całokształt życia rolnego i przemysłowego na Podhalu — oto zadania na najbliższą przyszłość. W tym celu walka z tak pieniącymi się, jak te chwasty w owsie na Podhalu. samojednic-

twem, łakomstwem, łapczywością, zazdrością, z wszelkimi instynktami niespołecznego egoizmu, jest jedną ze spraw piekących, choć najmniej zachęcającą.

Te powyżej wymienione wskazania na przyszłość są to konieczności pilne, jak opatrunki choremu, by gangrena zraty nie rozeszła się po organizmie.

Lecz aby te zadania móc ze skutkiem przedsięwziąć, nasuwa się jako najkonieczniejsze: *walka o charakter*. Bez charakterów, na których można fundować, nic się nie robi.

Praca to Herkulesowa, trudniejsza niż zaśmiecona stajnia Augiasza. Nie tak to łatwo ludzi zmienić. Prawie niepodobieństwem się wydaje. A jednak trzeba.

Aby lud podhalański wyrwać z młyna szablonów współczesnych, mielącego dusze i wszelkie zamysły dobre na otręby — aby mu dać charakter, trzeba coś niezwykłego duszom tym ukazać, coś, co je wstrząsnąć musi — i jakby na nowe życie — ze spania obudzić.

Cóż to być może?

Zapewne — ani artystyczne usiłowania, ani moralne zabiegi, ani społeczne prace, ani inne podobnie wysokie zaczniny. Wszystko to są, jak my wyżej uzasadnili, konieczne zadania, i — jeśli Podhale niema zwyciężyć doznaku — spełnić się je musi, ale — nie ludźmy się: — *w duszach one przemiany nie sprawią*. Ani oświata, jak ją pojmują ludzie dobrzy, ani gadanie o Polsce, której szlachecka tradycja jest daleką tutejszemu życiu.

Musi się stawić coś mocniejszego na oczy, co ten cud odrodzenia sprawić może.

Dlaczego wobec staroświeckiej nuty krew w Podhalaninie poczyna się burzyć?... Oto uderzył w strunę jego uczucia ton przeszłości.

Ten *ton odrębny* przeszłości wydobyć — rzucić go na ekran przyszłości jako hasło — oto, co sprawić może odrodzenie.

Czy rozumiecie mię, panowie?... *Dumą przeszłości* Podhala wydzwignąć z poniżenia i uczynić ją *własną dumą*.

Tradycja jest tą podwaliną, na której wstaje gmach przyszłości. Plemię bez tradycji żyć nie może, zamiera. Podhale jest w tem szczęśliwym położeniu, że o przyszłość swą może się pokusić.

Jeśli Podhale ma się wyrazić w historii przyszłej, to musi stać się *odrębnem* — jak było — podniesionem o cały ton czasu...

CHOCHOŁOWSCY.

Dźwigają się na mogile darnie,
Przeszło pół wieka spokojne,
I Oni powstają wej harnie
Tacy, jak szli na wojnę..

I cóż, że ludzie pomniejsi
Padają: pogineni!
Kie oto duchem groźniejsi
Żywo przed nami zjawieni...

Jeszcze pewniejsi w swych ruchach,
Mocniejsi w swym zapale,
Abowiem w czystych już duchach
Jawią się i we chwale.

Co ziemskie z nich opadło,
A co wieczyste, ostało —
Jakieś gromadne Widziadło
Zmartwychwstające Chwałą.

Widzim: w bojowym ordynku
Idą po śnieżnej grudzy —
Kmietowicz z krzyżem w ręku,
Dalej Zych, Kois i drudzy...

Wszyscy, których imiona
Sława podała pamięci —
Z grobów darń odrzucona,
I Oni już ocknięci.

Cóż bowiem mogilne leże
Onemu, co nie umiera?
Kto ginie za Sprawę w ofierze,
Temu się żywot otwiera.

1913.

O ŚPIĄCEM WOJSKU W TATRACH.

O śpiącym wojsku w Tatrach płączy się zdawna między naskim ludem kilka podobnych opowieści. Jedną z takich, krążącą w okolicy tamtej, zapisał w roku 1843 ksiądz Świętopełk Głowacki w Poroninie.

Mowa w niej o jednym gaździe, któremu wypadło jechać do szałasów na Konin po ser. Kiedy dojechał — powiada — na miejsce, zdjął uździenicę z konia i puścił go na paszę, a sam wszedł do koleby. Niedługo tam pobawił — wyziera, a tu konia nie widać. Poszedł za nim, za śladami i naszedł go na dolince, skubiącego trawę. Łapie go tedy, i kie go ma prowadzić — pojrzy na bok — a tu się mu przedstawia w pobliżności jama jakowaś. „Co by tam w niej mogło być?” — zaciekawił się. Uwiązał konia przy smreku, poszedł zbadać tę jamę. Zkrajają wcale łatwe wejście, przestronne. Włazi dalej — a tam jakieś drzwi. Zląkł się, że na zbójnicki schów natrafił. Ale myśli: „Kiech już tu, to zajrzę, co tam być może”. Uchyła drzwi i wtedy zmiertwiał dopiero. Zabaczył bowiem husarza na koniu. Już się cofnąć nie

było rady. Husarz doń gromko: „Czy już czas?!..” Nie mógł nasz gazda wyrozumieć, o co chodzi, i odrzekł prędko: „Nie!” Wejrzawszy dalej, zobaczył moc wojska śpiącego — wszystko na koniach i zbrojne. „Abyś pamiętał — zadudniał znów głosem husarz — nabier se tego do worka!” I ukazał mu (wybaczcie) gnój koński. Gazda pomyślał: „E dyć ja haw na oborze dość tego mam”. Ale nie śmiał się przeciwieć. Nabrał posłusznie do worka, kielo ino zdołał, przywiódł konia ku jamie i nałożył nań. — Skoro odjechał dalej, chce to zrzucić, ale nie może. Natężył siły wszystkie — aż wór spadnie na ziem, zabrząknie. „Je což to, co sie tak głosi?” Rozwiązuje — a tu pelniutko złota. Uradował się mocno — ba, wiera — ale což, kie nie zdołał wora udźwignąć. Próbuje raz i drugi — na nic. „Nima rady, trza z wozem przyjechać”. Kopnął się po wóz — przyjeżdża — a tu ani śladu. Dolinkę naszedł i wszystko, co ku jamie wiodło, ale tak złoto jak i jama kędyś się podziały.

Jest opowieść druga, gdzieindziej zapisana, która nam powiada, że to nie gazda był, co wojsko śpiące widział, jeno kowal z Kościelisk, niejaki Fakla. — Przyszedł raz doń nieznajomy rycerz i wezwał go, coby se wziął sprzęt do kucia koni i szedł za nim. Że mu sie to powiada — opłaci. Nie było sie co wymawiać. Zabrał naczynie do worka i poszedł za nieznajomym, który skierował się w Tatry. Szli różnemi ścieżkami — wspinali się w górę, to znowu schodzili na dół — aże nareszcie stanęli przed ścianą, w której był otwór, jak do grotty. Tu rycerz przykazał Fakli: „Cobyś sie słowem nie ode-

zwał!” I wszedł pierwszy, a Fakla za nim. Szli naprzód jakby kurytarzem, a potem weszli niby w obszerną piwnicę, w zamkowe jakieś sklepienia. Skoro Fakla oswoił się z mrokiem, ujrzał w zdziwieniu rząd rycerzy w zbrojach, siedzących na kamiennych ławach, głowami opartych o skalną ścianę, uspiionych; a przy drugiej stronie znowu rząd koni. Rycerz, który go tu wewiódł, nie dał mu się długo cudować, ba skinął nań, coby robił swoje. Wziął się więc Fakla wartko do roboty, bo i strach go zaczął obejmować. Pospoprawiał koniom podkowy, które się porozluźniały, i miał się ku odejściu. Wtedy rycerz, stojący nad nim, wskazał mu, coby se nabrał ostrużyn z kopyt do worka, jako zapłatę za kucie. Nie widziało się to Fakli, ale nie rzecz mu było odmawiać. Naśmiało tego do worka, wziął na sie i, skłoniwszy się, wyszedł tędy, którędy byli weszli. Skoro się znalazł na powietrzu, odetchnął ciężko i myśli: „Co będę lada co dźwigał...” Wysuł to z worka na ziemi i poszedł ku chałupie. Skoro ku kuźni doszedł i wyjmować jął naczynia z worka, wypadło przytem parę na dnie ostatnich ostrużyn... patrzy — a to szczere złoto. Wyrtnął się tedy co duchu tą samą drogą — szukał długo i hladał — ale już ostrużyn wysypanych, ani ściany z otworem nie mógł naleść.

Inna jeszcze opowieść mówi o juhasie, który, szukając owcy zagubionej i błędząc wśród skał, wpadł z nie-nacka do jamy głębokiej... Skoro się ledwie zebrał z bólu i rozpatrzył oczy, zdumiał na widok, jaki się mu odstąpił. Zobaczył oto huf rycerzy na koniach, bez poruszenia

stojący, jakby zakamieniały. Wnętrze olbrzymiej groty, którą miał przed sobą, rozświetlane było słabo wpadającym skądś z boku przez szczelinę światłem, ale dało się rozeznąć wszystko. Rycerze ci byli w zbrojach, zezielieniałych od wilgoci, pospochylani czołami ku szyjom koni, zaśnieci. Widać było po nich, że od wieka, a może od kiela wieków tak śpią. — Napatrzywszy się do syta, bo strachu jakoś nie miał, począł dumać, jakby się stąd wydostać. Tędy, którądy zleciał — na nic... Przyszło mu na uwagę, że jeżeli z boku skądś wpada światło do wnętrza, jak widać, to tam musi być wyjście jakieś. Ale jak tych rycerzy wyminąć, co by się tam dostać? Bo właśnie przed nim stali i zajmowali hufem całe wnętrze. Trudno — nie miał innej rady. Począł się skradać cicho koło ściany i nieznacznie posuwać. Milczenie w grocie było takie, że dech serca zciszony słychać było. Uszedł już tak spory kęs, trzymając się wilgotnej ściany, i ujrzał już niedaleko otwór, wychodzący na światło powietrza. Postąpił jeszcze parę kroków — kiedy niechcący zawadził o strzemień stojącego po kraju rycerza. Poruszyła się postać... Jakby uderzenie młota w dzwon spiżowy, odbił się głos o sklepienie: „Czy już czas?!..” Zmiertwiał juhas doznaku. „Nie jeste!” — wyjąkał w strachu. I rzucił się pędem w otwór — wypadł na powietrze. Tu ujrzał polankę przed sobą i pasącą się na niej zagubioną owcę. Kiedy go strach opuścił i kiedy obejrzał się w to miejsce, skąd wypadł — wyjścia już tego nie było, straciło się.

Są to opowieści, niby bajki. Ale w każdej bajce jest pół prawdy. Z tym gazdą czy kowalem, jak i z tym juhasem niekoniecznie tak musiało być. Może nawet i nie było. Ale że wojsko śpiące jest — to my dobrze o tem wiemy. Niech ino każdy wsłucha się w serce swoje... co ono mu zatętni, kiedy hasło przyleci: „Już czas!”

A hasło to może niedalekie...

1913.

WERBUNEK NA PODHALU.

Zrozumiałem jest, iż przy charakterze ukraińskim ludu góralskiego często dla potrzeb postronnych i swoich odbył się werbunek na Podhalu. Przeprowadzany był w różnych czasach różnemi sposobami, zależnie od sprawy, dla jakiej był podejmowany i od stosunku do niej narodu podhalańskiego. — Mówią nam o tem akta grodzkie, sądeckie jak i krakowskie, jako też przechowane w pamięci pokoleń śpiewki, w których się może najwierniej ów stosunek uczuciowy streszcza.

Za czasów dawnych polskich, jak wiadomo, wybierano w królewskich ludzi poddanych do znanej nam „piechoty łanowej”, z czego powstawały obok sołtystw t. zw. „wybraniectwa”, które z mocy nakazu Zygmunta III z r. 1590 miały zapewnić pewnej części włościan, owym „wybrańcom” służącym w potrzebach, prawo dziedzictwa. Inna rzecz, że starostowie rabowali im to prawo, a w dalszym postępie czasu unicestwili je zgoła.

Nowotarskie państwo, które, wyjąwszy parę dominjów prywatnych, było królewską, więcej stosunkowo, niż inne, dawało piechoty z łanu. Spora liczba

„wybraniectw” w początkach wieku XVII na Podhalu świadczy, że lud ten umiał swój przywilej cenić, a wzmianki i pochwały świadków, oddawane piechocie łanowej, jak stawała pod Smoleńskiem, Chocinem i w innych potrzebach, dowodzą nam, że nie podlejsze było to rycerstwo chłopskie od świetnych pańskich chorągwi.

Rok 1629 rozpoczyna okres buntów na Podhalu, który trwa z nierówną siłą, to wybuchając płomieniem groźnym, to przygasając, przez kilka lat dziesiątków. Wiadomo: czas to był najcięższych może dla narodu chłopskiego terminów, gdy dość wąskie przywileje, prawa i osłony chłopów, nadane im za dawniejszych królów, straciły całkiem moc pieczęci swoich, a o wszystkim stanowiły wola i swawola panów. Król był daleko, starosta na miejscu. Słani ze skargami do Warszawy chłopscy deputaci otrzymywali w kancelarji królewskiej przyrzeczenie obrony i potwierdzenie praw i przywilejów, a w drodze powrotnej chwytni byli mimo glejtów bezpieczeństwa przez pachołków starościńskich, nierzadko batożeni i wrzucani do ciemnic.

W nowotarskiem państwie, w królewszczyźnie, nie było wprawdzie tak okrutnego docisku bezprawia, jak w starostwach prywatnych, niemniej jednak rozmiłowani w swobodzie górale, dużo czulsi, niż chłopi nizinni, na wszelki ugniot zewnętrzny, dotkliwie odczuwali to przycieśnienie jarzma na swych karkach i burzyli się przeciw ręce, która ów ucisk sprawiała ¹. Doświadczywszy wie-

¹ *Kostka Napierski.*

lekroć, że król nic nie może, że słani przezeń komisarze nie mają wobec potęgi starosty żadnej egzekutywy dla zabezpieczenia wagi swym wyrokom, jeśli się opierać wkońcu — dotkliwie nauczeni bezprawiem — na swej sile.

Tworzenie zaś tej siły doraźnej, obronnej lub egzekutywnej, tworzenie jej pod bokiem władz, wymagało zrozumiałe osobliwych form werbunku. Posyłany okółką po dziedzinach omówiony „znak” okrężny z podawanem na ucho miejscem zboru oznajmiał poruszenie pospolite dla jakiejś zamierzonej akcji, a zaś w nagłych wypadkach (napaści starościńskich sług lub t. p.) ognie, palone na wierchach, skrzykiwały naród ku obronie.

Zazwyczaj hasło zwołania wychodziło od osobistości, zażywających największej powagi między ludem. I tak — czytamy w aktach grodzkich z r. 1630 — soltysi w nowotarskiem państwie: Piotr Czerwiński z Klikuszowej, Stanisław zwany Marszałkiem, Klemens Mientus czarnodunajecki, Józef i Joachim Odrowąscy, Mikołaj Szatanik i Grzegorz Dzielski z Działu nakazali pospolite ruszenie na Podhalu przeciw Komorowskiemu, staroście, na którego już poprzód 53 wsi starostwa nowotarskiego wniosło do kancelarji królewskiej jedno-brzmiające skargi: o odbieranie przywilejów, wymaganie nad prawo robocizn, wybierane bezprawne opłat i zesyków i o inne rozliczne zdzierstwa.

Wiek XVII był, jak wiemy, wiekiem nieustannych wojen. Dawne formacje wojska, złożonego z pocztów pańskich i ochotnego rycerstwa, już w tym wieku nie

wystarczały. Czas zawichrzony wymagał stałego wojska, które formowano przez zaciągi. Przeniesiony z Niemiec wytwór długoletnich wojen, zwyczaj właściwego z całym dotyczącym aparatem werbowania, znajdował na ziemiach polskich wobec potrzeb zachodzących coraz szersze zastosowanie. — I na Podhalu zjawiali się coraz częściej różni mający prawo zaciągów pułkownicy, werbując owym zwyczajem górali. A że chodziło przy werbunku o jednostki awanturnicze, junackie — od tych zaś dudniła aże ziemia na Podhalu — można uwierzyć snadnie, iż werbowali stąd zastępy liczne.

W tym charakterze zjawia się na Podhalu w roku 1651 „pułkownik” Kostka Napierski, z listami przypowiadniami na zaciąg górali dla obrony granic województwa przeciw spodziewanemu najściu Rakoczego. Tu, trafiwszy na niezgastę zgorzeliska buntu, łatwo roznieca je w płomień. Zwerbowani przezeń i szubienicy odjęci dwaj głośni zbójniccy hersztowie skrzykują mu roztracone na górach drużyny, a zaś przywódcy niedawnej chłopskiej rebelji, zgwarzywszy się z nim, poruszają pospolity naród. Pożar buntu przelewa się poza granice Podhala. Kostka, zajmwszy zamek pograniczny, Czorsztyn, wydaje do chłopów województwa płomienne uniwersały; tysiące też gromadzą się na wskazanem miejscu zboru pod Czarnym Dunajcem. Od Czorsztyna, gdzie Kostka przebywa, jeżdżą sztafety gęste do obozu, z miejscowych, bo nie inszych, junaków złożone. — Z tego to zapewne czasu, gdzieś w kołodrożnej wsi powstała, płacze się po dziś dzień śpiewka:

„Jedzie wojsko od Czorsztyna —
Matko moja, poznaj syna —
— Jakże ja go poznać mam,
Kie ja biedna, a on pan”.

Minął wiek. Czas w konieczności swej nadniósł inne sprawy. Polska, osuwając się ku upadkowi, wydawała z części niezepsutej krwi ogniste drgnienia, protesty. Przeciw „pokojowemu” zalewowi kraju przez moskiewskie żołdactwo wystąpiła konfederacja barska. Z tego wielkiego ogniska honoru, rozpalonego we wschodniej mieścinie, przenosiły się, jakby wichrem ciskane, głównie jarzące na obszary ziem Rzeczypospolitej; owdzie gasły, owdzie rozniecały płomień. A Pułaski Kazimierz, wódz i ramię konfederacji, był istnie jak Latający Holender: tu i tam widziany. — Wiadomem też jest z nadmienień, że przed wzięciem Lanckorony bawił jakiś czas na Podhalu w Gorcach, gdzie nawet kamień wskazują z wyrytą odnośną datą (przypuszczalnie: nagrobek zmarłego z ran towarzysza, Koldrasa Lackiego). — Że czasu tego pobytu konfederaci barscy werbowali ludzi na Podhalu i że chętny znajdowali posłuch, świadczy, doniesiona do dziś, zachęcająca przyśpiewka:

„Werbuj się, sykuj się do konfederatów,
Dadzą ci konisia i trzysta dukatów”.

Po rozbiórce Polski, gdy południowe ziemie Rzeczypospolitej przeszły pod rządy Austrii, zmieniły się też i formy werbuanku na Podhalu. Już nie ta lub inna

sprawa była pozewem, lecz racja państwa, nieznana lub obojętna ludności. — Urzędnicy wojskowi „becyrku”, mając listy poborowe, sporządzone przez władze gmin, posyłali na wieś ramiona swe, tak zwanych „łapaczy”, którzy, wpadając znienacka, najczęściej nocą, do chałup, łapali wypisanych, o ile ich, nie zdążących uciec, zastawali. Powiada o tem śpiewka:

„Byliby mie byli na wojenkę wzieni,
Kiebych był nie uciek z komory do sieni”.

Niechętnie dawano się łapać. Złapanego bowiem brano, jak więźnia, strzyżono, zapinano w białe kamasze i kabat i posyłano w dalekie, obce „taljańskie kraje” albo do Niemiec, na ciężkie przeprawy. Służba trwała lat dwanaście; gdy który wracał po latach do domu, to kaleką lub steranym już dziadem.

Nawykłym do swobody Podhalanom nie w smak była taka poniewierka. Już i дума żołnierska, wmawiana obcym językiem, nic ich nie przyniewalała. Dziękowali za nią pięknie.

„Cysarzu, cysarzu, wielkomozny panie,
Daleś mi sabelkę — na... bych ci na nią”.

Przed „łapaczami” uciekali, jak jeno który mógł oknem, sienią — kryli się po piwnicach, po lasach — a schwytani, dezserterowali i, bojąc się zostać we wsi, uchodzili w góry. Spadali stamtąd, jak jastrzębie głodne, na bogate dziedziny „uherskie”.

„Kiedy sie ruszymy z Tater do Budzina,
To sie napijemy uherskiego wina”.

Tropiono ich po górach, po kryjówkach skalnych, nieraz całe oddziały huzarów zapuszczały się w Tatry za nimi. Wójtowie na węgierskiej stronie, t. zw. „rychtary”, mieli surowo przykazane pomagać władzy przy chwytniu onych, co też i wykonywali, jak w pieśniach słyszemy.

„Zeby to Panbóg dał, coby ja sie wrócił —
Rychtarem bych orał, huzarami młócił” —

Śpiewa zapewne jeden z takich, prowadzony w okowach do miasta.

Ze zmianą form rządu zmieniła się organizacja wojska i formy poboru złagodniały. Racja państwa obrony już się stała zrozumialszą na wsi. Przemoc też w przebiegu lat uczyniła swoje. Niedługi uszedł czas — i nasi butni podhalańscy chłopcy, nie chwytni, sami na wezwanie stawiają się na miejsca asenterunku. Już i pewna żołnierska chępliwość, bliska ochocie, poczyna się u nich głosić. Jakoż i śpiewki inne czas nawodzi.

„Wesoło mi grali, wesoło śpiewali,
Kie mie w Nowym Targu do miary stawiali”.

W wieku XIX rozjarzą się jeszcze na Podhalu iskry buntu, łącznie już ze sprawą Polski — owa znana w 46 roku krwawym rebelją chochołowska, do któ-

rej przez Andrusikiewicza zwerbowany lud z okolic Chochołowa, Dzianisza, Cichego, zapisał się chlubnie wystąpieniem swem na karcie walk o niepodległość. Poczem szarość pozytywna, jak mgła nawiana z ziem okolnych, pokryła, zdawało się, i tę wysoką dolinę.

Minęło wieku pół. Stojąca u wrót w r. 1912 wojna z Moskwą kazała pomyśleć o stworzeniu polskich wojskowych organizacyj. Ruszyło się, co żywe, gorętsze — i Podhale nie ostało w tyle. Powstałe w owym czasie „drużyny podhalańskie” nawiązały charakter swój do tradycji tej ziemi. Święto rocznicy rebelji chochołowskiej, ów głośny zjazd w Chochołowie, jak i w tymże roku 1913 obchód w Nowym Targu konstytucji 3-go maja, pozwoliły stwierdzić szybki i piękny wzrost drużyn. Do tysiąca chłopców, jak las świec jarzących, stanęło w szeregach na rynku nowotarskim.

Topniejące, jako się zdawało, chmury konfliktu zbrojnego osłabiły rozpęd zaczątkowy. Gdy miano nad utworzeniem z drużyn pogotowia zbrojnego zacząć pracę, zaszły wypadki niespodziewane — wojna i pierwsza faza jej: mobilizacja. Z Podhala pobrano i powołano do armji wszystko, co jeno z bronią miało styczność. Rozbito przez to drużyny. Około dwustu najmłodszych poszło ze Strzelcami.

Aże gruchnęła nowina, że tworzą się legjony. Na Podhale przybył Włodzimierz Tetmajer jako komisarz wojskowy, celem przeprowadzenia werbunku. Do dziedzin rzucił manifest porywający. — Zaczem biura wer-

bunkowe rozpoczęły w promieniach swych pracę — jedno na skalnem, drugie na dolnem Podhalu.

Mimo, że czas był niedogodny — prawie najgwałtowniejsze zbiórki owsa — mimo, że mobilizacja już emigracją za morze napoły wyludnione wsi do reszty z chłopów wypleniła, to jednak nie było dzieziny tak lichej, któraby bodaj kilku, kilkunastu chłopców ochotników, ostatek swojej możności, do legjonów nie zgłosiła. I gimnazjum nowotarskie, sama prawie góralska młodź, dało okazałą liczbę ochotników.

Niezapomniany mi zostanie dzień asenterunku zwerbowanych — w Czarnym Dunajcu. Trzystu chłopców z okolicy stawilo się tu „do miary”. — Na placu przed piętrowym budynkiem szkolnym, w którym odbywa się przegląd, gromada kobiet, matek i sióstr, które ściągnęły za swoimi. Jakaś stara kobiecina patrzy zażawionemi oczyma w okno pierwszego piętra, gdzie „odebrani”, wychylają się, huczają na cały rynek:

„Pódziemy se dołu, ej, dołu ku dolinie —
Kozda nasa kulka wraha nie ominie”...

Z chlipaniem połyka łzy, staczające się po brózdach lic, wreszcie, nie mogąc się zsilić, wybucha głośnym szlochem.

Z okna pierwszego piętra przez ciżbę głów huczających wychyla się po pierś młody wyrostek. Woła w głos, by był słyszany:

— Iciez, mamu, do domu. Nie krzyccie, bo ni macie o co. I takby mie wzieni — a ja wolę tu, przy

legjonach, przy nasych. Iciez do domu, nie stójcie. Przydę jesce, bo nam obiecali urlop, to wam pomogę zebrać z pola.

Ucichła, przygarbiła się, naciągła chustę na głowę i posłusznie odeszła.

Parę niewiast młodych otacza rosnącego chłopaka, który płacze.

— Coz jemu? — pyta ktoś. — Cy go odebrali?

— Haj!... temu krzycy, jeze go nie wzieni.

— Widzieliście wy?

Przechodzi wójt z tejże wsi.

— Mój wójcie — zwraca się doń ów chłopak — pytam was pieknie, wstawcie się za mną...

— Ja juz gadał konwisyji — rzecze wójt — jeze maś strasną chęć, chłopce, ale coz... skrony tych palców ni mogą cie wziąć. Taki przepis.

Chłopak podniósł dłoń prawą. Czterech palców brak. W jakieś bitce ucięte lub też z urodzenia...

— Ja tą ręką lepiej trafię, niżli poniektóry zdrową. Hań wiedzą wójt: przecie ja od pięciu lat raubszy-cuję, a nie zdarzyło mi się chybić.

Wójt przyświadczył z uznaniem:

— Prawda. Ale coz poradzis, kie taki przepis.

Przeszli przez surową „miarę” chłopcy: z Witowa, Chochołowa, Dzianisza, Cichego, z Czarnego Dunajca, Wróblówki i t. d.

Półtora kompanji „odebranych” ustawiło się na rynku.

Słowa do nich ogniste komisarza Tetmajera. Komenda: „Baczność! W lewo zwrot!” Dopiero zszeregowani — już żołnierze. Pomaszerowali dumnie do Nowego Targu. Śpiewki się przed nimi niosły, lecz już inne, niż czasu minionych werbunków.

„Prostuj se głowickę
E Jędrus bassamtobie!
E bo hań po dolinach
Idzie hyr o tobie”...

„Nieście se głowicki
E prościutko a dumnie —
Coby powiedzieli:
Haj!... jak sie niesą siumnie!”

I ponieśli się „siumnie” — a „hyr” szedł za nimi. Wyслуżyli sobie w Polsce własną dywizję, której też „Jędrus” z Białego Dunajca generałuje.

(1915 — 1920).

S O B Ó T K I.

Na Galicowej Grapie
Sobótek dziś nie palą:
Na wojnę poszli chłopcy,
Na odpór przeciw Moskałom...

Tak mi się czasu wojny zaczęła Duma o Galicy —
niedokończona.

Staliśmy wonczas naprzeciw Moskali. (Jakże to
widzi się dawno!)

Poszła z Podhala wszystka młodzież, skrzyknięta
hasłem nakaźnem na obronę dziedzin — któż, myślimy,
będzie tam sobótki palił?

Zresztą paliły się nam co noc sobótki przeraźne —
gdyśmy z onym pułkiem czwartym dążyli przez Lu-
belskie, Siedleckie, podlaską ziemię, ku Litwie. Płonęły
wsi, miasteczka, stogi zbóż — szliśmy w okolu pożar-
ców. Co noc wynosiły się pod strop niebios grozą za-
żęgie łuny. (Jakże to dawno!)

A w on czas podjesienny mobilizacji — gdy ziemią poszedł wstrząs? Kopacze na zagonach prostowali zgięte grzbiety, patrząc na łyskające drużyny, zdziwieni:

„Coz sie to hań świeci,
E coz się to hań łyska?”
— „Dyc to nasi chłopcy
Złożyli ogniska”.
„Cyz to o tym casie
Sobótki palują?”
— „Z-edyc to hań w Polsce
Wojnę uchwalują”...

Uchwalili wojnę w Polsce, krótką — niedługą. Zapał serdeczny niósł. Przecież to w pacierzu polskim: „O wojnę powszechną ludów prosimy Cię, Panie...”

Znoszono, co kto miał. A młodzież najżywotniejsza ofiarowała, co miała — mało - niewiele — swe życie.

Poszły oddziały szare... Krzywopłoty — Laski — Konary — Mołotków — Rafajłowa — Jastków — Koszyszcze — Rokitna... Wejście do Warszawy. Później Szczypiórno — Huszt — Murmań... Dramatu polskiego ciąg dalszy...

.

Nie palono sobótek przez lat kilka na Grapie Galicowej.

Aż ci podorastała młodzież nieletnia (życie! życie!) — i tej wiosny, tych Zielonych (jak zielonych!)

Świąt, gdy akurat w Poroninie na urlopie bawił, zapłonęły po górach ognie sobótkowe.

Ledwo zapadło słońce za wał Gubałówki i ponięły z wierzchołków Tatr oblaski zorzy zachodu — gdy na widnych wyniesieniach poczęły wykwiatać światła. Na zboczu Grapy, na Zubsuchem, na poronińskich działach, na oddalonych, nocą leśną omoczonych Reglach, na wszystkich okolnych wzgórzach roznieciły się ognie ruchliwe. W zapadającym już zmierzchu korowody światła idą — rozdzielają się, łączą, kreślą zakola, elipsy — dziwne sprawiają oczom misterje.

Pamięć zbaczuje „pogańskie” (jakże niepodległe!) czasy — gdy święte ognie płonęły po górach: obchodzono w weselu święto Kupały. Musiało to być w czasie, gdy wiosna z latem się mija, — gdy Rodzanica obejmuje swoje panowanie, by je oddać pod jesień Marzannie. Tańczono koło ogni święte wesela tańce — hukano bogu pieśni-zaklęcia odczynne — a kiedy ognie przygasaly, a na pomroczy nieba wyjawil się srebrzysty półkrąg Swarożyca i osuł poświętałą ziemię: szły pary młode w drzeniu serc szukać w wilgotnych zadrzewiach, w cieniu spróchniałych pni świecących tajemniczo kwiatu paproci...

Przyszedł Kościół i wytłumaczył, że ognie winno się palić na Ducha Świętego Zesłanie, jako, że Duch Święty objawił się w postaci płomieni nad skupionemi głowami apostołów. Że Rodzanica, Wielka Dziedza, jest Rodzicielką, Matką Boga. Że Marzanna czy Szwan-

tya Marza jest nikt inny jak Święta Maryja. I tak to sie powoli — po latach — ludzie prości nauczyli „wierzyć”. Z dawnych „pogańskich zabobonów” pozostały w tradycji sny jakieś, mgliste przypomnienia — takim to dziś odbicie Sobótek.

— Cicho! śpiewają.

Od jednych ogni ku drugim niesą się śpiewki tęskliwe.

Lecą wyznania śpiewne, odpowiedzi. Odpowiadają dziewczęta chłopcom — i naodwrot. Śpiewają pasterskie sprawy, znane lub słyszane.

— Kiedych cie uwidział
W zielonej ubocy,
Zamiłowały sie
W tobie moje ocy.
— Wtedy ja cie, wtedy,
Janicku, poznała,
Kiedyś owce zganiał
A ja wolki gnała...

Wierzchem idzie korowód pochodni. Gdzieś tam bucha ognisko wysokie.

Tatry tają w mglistej omroczy oddali.

Poświata półksiężycą osnuwa ciche osiedla.

Skądś dobiega żałosne zawrodozenie skrzypiec, dyszą basy. Gdzieś przy ognisku tańczą.

Potworzyły się chóry dziewcząt i osobne chłopców. Rozśpiewała się noc. Jeny głosy dziewcząt mocne, pełne, niesą się daleko — a chłopców głosy słabsze,

głosy niedorostków i bardziej jeszcze zgasłe inwalidów. — Niemasz tych, co śpiewowali: — Leżą kędyś w Karpatach, w piachach Wołynia, w Alpach włoskich, w pustaciach serbskich, w Rumunji... a ci, co jeszcze żyją: na drogach obcych, dalekich się tłuką.

I oto mimowoli myśl nawraca ku temu samemu. Ku tym sobótkom strasznym, które zajęły świat.

„W każdym momencie jedno tkwi:
Pożarem płonie świat.
W każdym momencie jedno brzmi:
Brata uśmierca brat.
Nic myśleć, jak to, przez godzin ciąg:
Pali się świat — mordercą brat,
Wojna jest w krąg!”...

(L. Marck.)

.
Przeszły, oddaliły się lata wojny, z której, jak wy-
spa z potopu krwawego, wyłoniła się, pokoleniami wy-
tęskniona, Polska...

Zdawałoby się, że wróciła też sobótkom, na wol-
nej ziemi palonym, radość weselna. Że z wierchu na
wierch — od ogni do ogni — nieść się będą wyzwo-
lone, oddechem wolnych piersi spotężnione, odkrzyki
orle, pieśni życia, ba, już nie pieśni — płomienie!

Nic z tego spodziewania... Gdy przyjdzie czas
Zielonych Świąt, jako i dzisiaj przyszedł, zapalają się
sobótki tu owdzie po wierchach, jako to po zwyczaju,

lecz śpiewów mało skąd słychno ni hukania — wnet
z wieczora gasną nikłe ognie — wszystko przydusza
mrok.

Jakiś przygniót duszący nad ziemią tą niepodległą
zawisł...

Na Galicowej Grapie
Sobótki wprawdzie palą —
Ale dusze pogasły —
Smęt je przygniótl skrzyżalą.

(1917 — 1921).

POTOMNYM PRZEKAŻCIE!...

*NA ODSŁONIĘCIE TABLICY PAMIĄTKOWEJ POLEGŁYCH
UCZNIÓW GIMNAZJUM NOWOTARSKIEGO, 1923.*

Wojny powszechnej ludów, zawieruchy!
Prosiły księgi poetów pielgrzymie,
Wieszcząc, iż w ogniu stopią się łańcuchy —
Polska w oświetli krwawej wstanie w dymie.
I jak przez zbrodnię rozbita w heloty,
Odkuć Jej wolność muszą piekiel młoty.

Przyszła lić krwawa. Świat stanął w pożdże.
Jął się przetaczać z hukiem wał stalowy.
Pół świata w krwawej zaciekło się zmodze —
Ogniem ziejące z ziem wynikły rowy.
Przez Polskę poszły wzdłuż dymiące rany.
Spalone sioła. Grabież. Lud zabrany.

Gdzieśmy nie lali krwi, na jakich frontach,
Jakie nad nami nie wiały sztandary!
Szczęśliwszym był koń w forszpańskich chomontach,
Gdy szedł „für Kaiser, Vaterland! za cary!”
Wysługa straszna krwią u obcych znaków —
Oto ostatnia tragedia Polaków.

Któż dziś opowie te męki zwątpienia,
Nędzne upadki, przygnioty, rozpacze,
One rozdwoja myśli i sumienia,
One gościńce do Polski tułacze — —
Nie sprostałaby dusza tej zachwiei,
Gdyby nie cel... gdyby nie okno nadziei!

Jak oto nasi landszturmiści nocą: —
Siedzą w rowach, w grążeli rozmokniętej gliny —
Kameradzi obcymi języki szwargocą —
Deszcz, pluta, odór padliny,
Psio... Naraz z działów muzyka buchnęła —
Pieśń legionów: — „Jeszcze nie zginęła!”

Łzy w oczach, w sercu... Jakby czarem
Powiało na tę katorżnianą nędzę.
Pojmie uczucie wyzwolin ofiarę,
I duch się, wzmożon, zacina w przysiędze:
„Ku Tobie, Polsko — przez świata okręże —
Aż Cię krew nasza dojdzie — i dosięże!”

I szli ku Polsce przez spady Isonza,
Przez fale Mozy, przez murmańskie pusty —
Wsiąkała w obce ziemie krew gorąca,
W obcy padali proch krwawemi usty...
Aż przez rzednące w górze dymy rdzawe
Ujrzeni tęsknię ócz marzoną Zjawę.

Wyszła z popiołów świeżych — widmo blade,
Odbicie ciałem martwego narodu.

Ledwo poczęła krwią żyć — gdy od wschodu
Czerwona noc przysięgła jej zagładę.
Widziało się: nic nie powstrzyma fali,
Zatopi — piersią włochatą przywali.

Chochół czerwony już tańczył na grobie,
Tamy Bugu przerwane — ku stolicy!...
Tedy naród się skupił, zgarnął w sobie.
Poszła nieletnia młodzież, — ochotnicy —
Życie złożyć ochotnie w zapale —
Poszły krocie —

Nie było ostatniem Podhale.

Jak praojcowie w „łanowej piechocie”
Pod Smoleńskiem, Witebskiem, Chocimem,
Nie szcędząc siebie,
Stawali chobrze w potrzebie,
Tak i synowie, wnuki...

Oto na hasło odbiegli nauki
Za krwi pozewem, obowiązkiem —
Czując w sercu, iż życie jest wążkiem,
A żywot w przyszłość niezamkniętą bieży.
Tedy w porywie swoim żyli szerzej,
Niż samo - chroną ostrożną rozumni.

Którzy wrócili,
Ojczyznę mogą być dumni.
A którzy padli — żyć będą!
Dotrwa im wiary wspomnienie wieczyste,

Kiedy już złotą legendą
Wypłyną na czasu fali...

„Non omnis moriar” — zaiste,
Krwią się wpisali.
Z ziemią rodną ofiary spojeni cementem.
Gdy pamięć żyjących skona,
W przyszłość złocić się będą imiona,
Dziecku, czytelnym wskaźnym testamentem.

Oto nam mówią: „Potomnym przekazcie,
Lżeśmy, zbyci niewolnictwa trądu,
Tęsknotą jako rybitwy na maszcie
Siadali, Polski wypatrując lądu...
Gdy się wyjawiał — biegliśmy drużyną
Okryć ziemie te — w trwodze, że nam zginą”.

„Piersią do piersi Ojczyzny przypadli,
Staliśmy się, chłopięta młode, jako męże —
A to - śmy w trudzie żołnierskim odgadli,
Iż zapałowi nie ciężą orężę,
Lekkie są boje i rany i blizny,
I śmierć w zmaganiu słodka — dla Ojczyzny”.

„Pragnieniem naszym jest, aby tej wiedzy
Kurzany nasze ciche was uczyły,
Kiedy potrzeba padnie znów... Koledzy!
Odzew przysiężny ślemy wam z mogiły:
Bądźcie posągiem, co się w ogniu spala
Ojczyźnie...

Stańcie się dumą Podhala!”

WSKAZANIA DLA SYNÓW PODHAŁA.¹

WYGŁOSZONE NA ZJEŹDZIE PODHAŁAN 13 SIERPNI
1922 R. W CZARNYM DUNAJCU, POD ADRESEM ZNAJDU-
JĄCEJ SIĘ NA ZJEŹDZIE MŁODZIEŻY PODHAŁAŃSKIEJ.

Odzywam się do Ciebie, synu Podhala, młodszy
mój Bracie, Ty idący, i Ty, który przyjdiesz...

Odzywam się prawem miłości tej ziemi, prawem
serca.

Uczysz się, lub uczyłeś się historii, życia Greków,
Rzymian, narodów zmarłych i żyjących jeszcze.

Poznaj-że przedewszystkiem przeszłość Twojej bliż-
szej Ojczyzny — Podhala. I jej stosunek do przeszłości
Rzeczypospolitej.

Poznaj przeszłość Podhala nie tylko po wierzchu
(— niby coś tam — zbójnicy — jakieś śpiewki — nuty),
ale sięgnij głębiej — poznaj pracę całą wieków, które
Cię oto wydały.

Poznaj w przeszłości dolę i niedolę ludu — gdy
ten lud dziś wychodzi na jaśnie, staje się sam — czem
nie był, czem mu być nie dano: — narodem wolnym.

¹ Sądzę, że większość wskazań tych odnosić się może
i do młodzieży z innych ziem polskich. (*Przyp. autora*).

Poznaj życie swych dziadów — ich pragnienia, działania, ich bunty — stosunki ontoczesne, zarówno ekonomiczne, jak i polityczne — całą barwną, bogatą, jakiej żadna z ziem polskich niema, tradycję Podhala.

Tradycja jest Twoją godnością, Twoją dumą, Twojem szlacheństwem, synu chłopski.

Dbaj o zachowanie spuścizny Twych ojców; rodzimej sztuki, rodzimej kultury.

Dąż do tego, aby Twoja, oczyszczona z nalotów obcych, kultura ludowa poszła w górę, rozkwitnęła w kwiat wielkiej kultury narodowej, godnej zająć poczesne miejsce w dorobku wszechludzki.

Jak śpiewki chłopsko-kujawskie wyniósł na wierch muzyki wszechświatowej Szopen — tak oto dąż;

by Twe ojczyste pieśni, niezabaczone jeszcze nuty wyznaczyły się w orkiestrze świata;

by z kozikowych ojców robót, z naiwnych figur przy drodze, posąg skrzydlaty rzeźby rodzimej wystrzelił;

by Twa nadbudowana już literatura wzmogła się wyżej, poniosła sławę Twej Ojczyźnie dalej, stała się wszechną, całemu czytelną światu;

by wreszcie ostatecznie — w tej czy w tej dziedzinie — geniusz rasy Twej zabłysnął.

(A wierzył w to Witkiewicz, kiedy mówił, iż „rasa podhalańska ma wszelkie warunki, by wydać z siebie najwyższy typ człowieczeństwa”. — Uważ se dobrze i sam się poświęconym już od młodu ku temu celowi gotuj).

Niestety, kształcenie się często — i przez fałszywe rozumienie ojców — uważane bywa jedynie za drogę ku z bogaceniu.

Niestety, dotąd „dziewięćdziesiąt dziewięć części siły ludzkiej duszy wyteżę się w służbę instynktu posiadania”.

To pchnięcie wczesne, to pragnienie niskie — choćby i doszli swego celu — wielu z drogi wysokiej zmyliło. (Wspominał też ze smutkiem Witkiewicz: „jaką to szkodę uświadamiającej się duszy Podhala zadali ci, którzy za pomocą dudka wyleźli na czoło stosunków podhalańskich”).

Dbać o zamożność rodziny swej, swych dzieci, kóżby-ć wzbraniał? Ale bardziej zabiegaj o zamożność ziemi, z której wyrosłeś, i państwa, albowiem własny Twój dobrobyt nie będzie miał mocnego fundametu, jeśli Ojczyzna Twoja będzie biedna i zagrożona. Trawestując słowa Mickiewicza, mogę rzec: „Szczęścia w domu nie znajdziesz, gdy go nie będzie w Ojczyźnie”.

Uczysz się, synu Podhala, idziesz w przyszłość. W wyborze drogi swej, swego zawodu — idź za wskazaniem głosu wewnętrznego, najrzetelniejszych motywów swej duszy.

Jeżeli będziesz profesorem — bądź wychowawcą. W najwyższym tego słowa znaczeniu. Kochaj młodzież jak własne dzieci. Bacz przytem, że „rozwój społeczny osiąga się nie przez kształcenie pojęć — lecz przez kształcenie uczuć” (Witkiewicz). — Nie ścinaj głów indywidualnych, nie równaj ich strychnulcem do jednej

miary. „Ile razy” — pisze Witkiewicz — „widzę ogrodnika pochylonego nad grzędami, obsypującego jedną roślinę, podlewającego drugą, wynoszącego inną na słońce, lub chowającego jeszcze inną w cieniu — i ciągle stale do nieskończoności zmieniającego indywidualne warunki rozwoju dla każdego indywiduum roślinnego, tyle razy z przykrością myślę o tem, co się robi z istotą ludzką, jak się ją hoduje, jak przysposabia do spełnienia wyższych zadań bytu”. — Bacz też na ujawniane już w młodości właściwości i przymioty rasy, nie niweluj. „Nikt nie ściga się na perszeronach ani na koniach piwowarskich, jak nie zaprzęga do wozu z ciężarem pełnej krwi wyścigowca i nie używa do kręcenia kieratów arabskich źrebców. Wszyscy wiedzą, że byłoby to nonsens, że byłoby to niszczeniem ras, ich szczególnych przymiotów — ale z ludźmi, niestety jak dotąd, takich ceremonij się nie robi” (Witkiewicz).

Masz być lekarzem, adwokatem, sędzią — staraj się zejść do dna nędzy ludzkiej, nie sądz win społecznych w jednostce, bądź wrogiem ran ciała i duszy, tęp je żarliwie, uzdrawiaj.

A będziesz inżynierem, budowniczym — nie buduj mostów w Chinach, lecz odaj energję i zdolności swoje Ojczyźnie — miej ambicję ziemię swoją zabudować i zmożnić.

Jeśli będziesz księdzem, to bierz wzór z księdza Kmietowicza, Głowackiego i tych, którzy dla rostu dusz tej ziemi rozumem serca i apostołstwem ducha pracowali.

Jeśli pisarzem będziesz — bądź sumienny! Pisz prawdę swego serca.

A cieszyłby się Bóg i święci Podhala, gdybyś został rolnikiem — wiedzącym — gdybyś osiadł z wiedzą nabytą wśród swoich.

Ukochaj swobodę, prawo człowieka wolnego — swoje i cudze. Masz to, synu Podhala, położone dokumentnie — jeśli zrozumiesz tradycję — w testamencie ojców.

Pamiętaj, że z tej ziemi szły czynne protesty chłopskie przeciw ciemństwu — tu mieli władzę sołtysi nakazać pospolite ruszenie przeciw ździerycy grafowi Komorowskiemu — o ten to miłujący swobodę lud zaczepił plan swój zawczesny odnowy Rzeczypospolitej Kostka (Napierski) — stąd też wstał jedyny na ziemiach zajętych protest orężny chłopski przeciw perfidnej Austrii: bunt chochołowski.

Bądź buntownikiem, t. zn. buntuj się przeciw wszystkiemu, co gniecie, co ciemieży ducha, co tamę się kładzie na drodze ku wyrostowi.

A przede wszystkim: miej charakter! *To jest prawie wszystko.*

W nieszczęściu nie upadaj. Nie cofaj się przed przeciwnościami. Przejdziesz. Tylko wolę w sobie hartuj. Bądź mocny. Nie w prusackim znaczeniu: „sei hart!”

W miłości swej do niewiasty bądź czysty i prawy. To święta rzecz.

W politykę się nie zabagnij. Lecz miej oczy otwarte na wszystko. Wszystko śledź wzrokiem i umysłem, co objąć zdołasz. Nie lekceważ nic z życia. Niech nic nie ujdzie Twej uwagi. Patrz bystro. I staraj się być bezstronnym. Nie patrz trwale przez okulary pism. Zepsujecz oczy ducha. Unikaj dzienników, które nadużywają haseł: Bóg, Ojczyzna. Demokratyzm ich niech Cię nie zwodzi. Strzeż się też pustego radykalizmu. — Niebądź łachem partji. To ździera. Idź samodzielnie — pospólnie, a sam.

Ze wsią swoją rodzinną żyj — i daj jej, co najlepsze, z duszy swej. Wróć braciom, coś wiedzą zdobył. — Nie przecinaj korzeni łączących Cię z rodną ziemią — choćbyś na krańcu świata się znalazł. To tak, jakbyś przeciął żyły żywota.

Gdy Was się zejdzie trzech Podhalań: niech będzie podniesienie dusz! Jakby całe Podhale w Was było.

Wiedz, że Ty wydźwigujesz piersią ziemię swoją, swój kąt ojczysty — albo go hańbisz, poniżasz. Pierś Twoja niech będzie przeto napięta na najwyższy ton!

To winieneś Duchowi swojemu i Ojcom swoim.

Poręba Wielka, 10 sierpnia 1922.

O POLITYCE PODHALA.

*RZECZ WYGŁOSZONA NA VIII ZJEŹDZIE PODHALAN
W ROKU 1924 W ZAKOPANEM.*

Dotąd na Zjazdach naszych omijaliśmy rozważania polityczne, ograniczając się przy obradach do spraw kulturalno-oświatowych i ekonomicznych.

Omijaliśmy politykę — po pierwsze dlatego, że, będąc w zaczątku ruchu i mając w gronie skupionych Podhalan ludzi o różnych temperamentach przekonań (gdy dyskusje w tej dziedzinie zwykły wywoływać kwasy), nie chcieliśmy zamącać tak isticie jedynej, przy takiej gamie dusz, bezprzykładowej u nas harmonji — a powtóre, na Zjazdach tych uświadamiało się dopiero, w nas i przez nas, Podhale jako idea odrodzca, skąd też wyrażnił się w rozumieniu naszym i stosunek tej ziemi do całości Rzeczypospolitej.

W tem uświadomieniu wstępnem, o spore już postąpiliśmy stajanie — w dusze nasze, jak światło życiowtwórcze, wnikło dumne poczucie odrębności tej skalnej, wysokiej, przez bogi umiłowanej ojczyzny — ruch nasz, dopływem falangi młodych zasilany, ma jasny, zwyrażniały na przyszłość kierunek. Prąd przewodni idei nie da zboczyć z drogi. I to dziś jasno w sobie wiemy, że ilu

nas tu jest — Podhalań — różnych lat, zawodów, przekonań — najważniejsze nas łączy, drobne dzieli. Jesteśmy jedną rodziną — pragnienia też serc naszych ku jednemu biją: tę wysoką ojczyznę jeszcze wyższyć, wolą i spólnym czynem wynieść ją ku niebu.

Związek nasz na tej idei wspólnej gruntowany. Zjazdy nasze są poto, by rozwidniać drogę — z projekcją niezmienną, a ciągłym rzutem ku górze. Bowiem linja równa już jest opadaniem.

Prosta rzecz: im się jest wyżej, tem więcej oko obejmuje. Pragnąc zaś odrody życia, trudno przymykać oczy na tegoż życia czynniki składowe. Trzeba sobie zdać z całokształtu sprawę.

Dziś już nietylko, ugruntowani, możemy, ale winiśmy na Zjeździe swym o omijanej dotąd polityce mówić.

Jako jeden z przejawów i czynników życia wchodzi polityka w odświętną zastanowę chłopa, a w codzienny niemal kłopot inteligenta; wciska się wszędy — do instytucyj urzędów, kościoła — staje się częścią powietrza, nieraz zatrutego, którą bezwiednie płuca ludzkie na jarmarkach, w kolei wdychują. Utajenie skrywa się między wierszami najbardziej apolitycznych pism. Nie ustrzeże się jej człek żywy w działaniu, choćby się nie wiem jak zaklinał. Weźmy przykład najbliższy: *Gazetę* naszą podhalańską. Mimo szczerej chęci redaktorów, chcących ją czynić apolityczną, bezpartyjną — polityka, i to stronna, w rozlicznychby się wskazać dała

miejscach. I to jest naturalne: pisali ją ludzie żywi, którzy w takim lub innym świetle dane sprawy widzą.

Polityki się nie uchronimy. Coraz też jakaś partja pociąga kogoś z grona naszego ku sobie, który, naturalną rzeczą, rozumiejąc jako jedyną drogę zbawczą, drogę swej partji, pragnie w najlepszej serca intencji, by tą drogą się potoczył i ruch podhalański.

Nurt życia politycznego, z powstaniem Rzeczypospolitej spotężniały, zagarnia coraz więcej z brzegu, oddziaływając dzwonem tętna i na skupienia czysto kulturalne. I Związek nasz — można twierdzić pewnie — nie ograniczy się do zakładania warsztatów, pracowni, sprowadzania drzewek, do szerszej nawet, tak koniecznej, kulturalno-szkolniczej czynności, lecz ugruntowawszy się w narodzie mocniej, skupiwszy w sobie wszystko, co dzielne i twórcze z Podhala, zechce zczasem i na fizjognomję polityczną tej ziemi oddziałać, ba sam ją zechce w duchu idei swojej ukształtować.

Więc śmiało możemy wszcząć już dzisiaj — rozumie się, jako teoretyczne wskazy, dla orientacji — rozważania polityczne między sobą, w domu.

Naprzód musimy ustalić: jak rozumieć mamy wyraz „polityka”? Bowiem różne i zgoła sobie przeciwne podstawia się pod wyraz ten pojęcia.

Polityka, ta powszednia, jest to taka uniwersalna wiedza, jak znachorstwo. Niedomaga organizm państwowy tu lub tam — każdy czuje się uprawnion radzić jakiś lek jedynie zbawczy — im naiwniejszy, tem pewniejszy. Na szczęście ta polityka znachorska wyłado-

wuje się bez reszty w gadaniu. Groźniejsza jest polityka, jako zawód. Taki polityk zawodowy niewiele więcej umie od znachora, ale daleko poważniej z tą wiedzą się nosi i posiada jawny objaw swej próżni mózgowej: zarozumiałość. Są politycy stołeczni i prowincjonalni. Wśród tych ostatnich osobny rodzaj stanowią, zwłaszcza przy czasie wyborów, jarmarczne typy polityków, przypominające tak zwanych tu na Podhalu zachodniem „łupków końskich”.

Owo to targowisko, z zawodowymi augurami pełne chytrych podstępów i szwindłów, przy reklamie krzykliwej znachorów, zowią ludzie mali polityką. A jest to tylko, jak przy każdym handlu, psucie charakterów ludzkich, obniżanie dusz. Zawdy ktoś przytem się zbruka, lub kogoś zbrukają. To też ludzie czyści, wartościowi a o czulszym ustroju naskórków, usuwają się za nawias tej jarmarcznej wrzawy.

Utarło się już przysłowie, że „polityka nie poemat”. Słyszy się też spowiedne wyrzekanie zawiedzionych, że „polityka to świństwo”. Zapewne. „Dem Schweine ist alles Schwein” — powiada Nietzsche.

Nie o takiej „polityce” chcemy mówić. Polityka, w pojmowaniu naszym, to pojrzenie zwysoka — to obejmowanie całokształtu życia narodu, z rozumieniem jego ducha, jego ideowej linii w przeszłości i, z tej projekcji górnej, wyznaczanie drogi niemyślnej na przyszłość; polityka, w naszej myśli, to działalność Cavoura, to troski naszych pisarzy z XV wieku, to wysiłki twórców Konstytucji 3-go Maja, to artykuły Mickiewicza. Polityka,

to ewangelja podniśła na codzien, wywołująca ducha z gminu, tworząca życie górniesze — to władza świa-
tła, nie mroku. A jeśli do walki stanie, to nie używa
sposobów nikczemnych — w pierś pierśią, w puklerz
puklerzem o zasady bije!

Taką my politykę, podnoszącą, za godną siebie
pojmujemy.

To ustaliwszy, możemy się zastanowić: jaką win-
na być polityka Podhala?

Nim przyjdziemy do istoty rzeczy, musimy wpierw
przejsć charakter podłoża, na którem takie a nie inne
drzewko ma gruntem uzasadnione prawo, jak i możność
rostu — musimy uzasadnić od korzenia, co już w okwi-
cie samo się tłumaczy: jako świadomość siebie.

Nic nie tworzy się w oderwaniu. — Nie zaczepia
się mostu na powietrzu. — Jak w każdej dziedzinie twór-
czej, dzieło nowe wiąże się z podstawą, jest ogniwem
złączonem z innemi, sięgającemi wstecz do zmierzchłych
czasów — tak i w dziedzinie polityki tradycja jest
wskazem linji na przyszłość.

Jak w Polsce przeszłej, w czynach i pismach wy-
mienionych wyżej, w polityce wschodniej Batorego i po-
łudniowej Władysława, a po upadku, w manifestach
Towarzystwa Demokratycznego, są dyrektywy zasad-
nicze dla linji politycznej jutra — tak i Podhale (że
małe z wielkiem porównamy), jedyna z ziem w składzie
Rzeczypospolitej, mająca swoją własną, oryginalną
piękną tradycję, ma też z przeszłości honorowej i dla
politycznej swej dąży wskazania.

Czy to rebelje pospolite przeciwko zdziercom-
rostom, przy równoczesnem stawaniu ochotnem w po-
trebach wszelkich Rzeczypospolitej — czy ruch zbroj-
ny o chłopską Rzecz, wszczęty wystąpieniem Kostki,
a lat dwadzieścia trwający — czy, po rozbiorze ziem
Polski, uchylanie się od służby przymusu i krwawy pro-
test chochołowski, gdy sąsiednie ziemie lackie zbrodnią
się skrwawiły, — wszystko to wskazuje na umiłowanie
ogniste swobody, na stróżę praw, przez możnych zdzier-
ców rabowanych, na dumę rodno-plemienną i na strze-
żenie czujne swojej odrębności — przy równoczesnem
ochotnem dawaniu najcenniejszej ofiary z krwi — w
każdej potrzebie swej szerszej Ojczyzny.

I ostatnio też za tym wskazem poszła liczna młodź
z Podhala do Legjonów, krwawiąc się dla Polski w bo-
jach, a wywalczając postawą swą — swoją odrębną,
podhalańską w składzie armji polskiej, Dywizję.

Przejdźmy teraz stosunek Podhala do partyj po-
litycznych, przychodzących z zewnątrz. Wprawdzie ża-
dna z nich organizacji swej, w ścisłem znaczeniu, wśród
ludu podhalańskiego nie posiada. Jednak, jak widać
choćby z głosów padłych na poszczególne listy wybor-
cze do sejmu, kilka z nich działa na tym terenie od-
łożnym i ma tu swoich zwolenników. Choć to za-
wodne — jak poucza nas przykład jednej z gmin na
Podhalu (i to światlejszej), która podczas wyborów do
parlamentu wiedeńskiego — gdy głosowanie było t. zw.
potrójne — przy I-szem głosowaniu oddała karty za
kandydatem katolicko - ludowym, przy głosowaniu

II-giem (w dni kilka) za radykalnym ludowcem, a przy III-ciem głosowaniu (w tydzień potem) za narodowym demokratą. Tak to są ugrutowane te partje. Działają tu przygodne wpływy: wieców, księży, wójtów wybitniejszych, panów z miasta — stąd „zwyrtanie” umysłów w tę lub ową stronę.

Mając na uwadze tkwiący w charakterze górali oportunizm, możnaby sądzić, że przypaśćby im powinna do gustu partja o szerokiej skali: narodowo-demokratyczna. Jednak większość chłopów, którzy się chcą wogóle ku czemuś skłaniać, wiedziona prędzej stanowym instynktem niż „uświadomieniem”, skłania się raczej ku partjom ludowym.

O stosunku górali do socjalizmu, to już powiedział Witkiewicz. — Kiedy przyszli doń gazdowie, Słodyczka z paru inszymi, i pytali go w zaufaniu, by im wytłumaczył jasno istotę socjalizmu, a on jak umiał plastycznie wyłożył im zasady przyszłego kolektywizmu, zadumali się... oczy w przyszłość poszły — ponikły im peczki graniczne i miedze, te przyczyny zajadek sąsiedzkich i kłótni — zwidziało im się to... Ba, ale świętość własności, którą od dziada - pradziada... „Ono by ta było, było” — powiada Słodyczka — „ino ze niwto na to nie przystanie!”

O partji katolicko-ludowej nie mówię. Rzecz to bowiem raczej gaździn podhalańskich.

„Partje polityczne” — powiada Witkiewicz — „ciągnąc lud, każda w swoją stronę, jedne w imię jego upośledzonych praw i społecznego dobra, inne, usiłując

zachować pewną patrymonjalną przewagę, rzekomo dla dobra samego ludu, z racji jego niedojrzałości politycznej, inne znowu poprostu nie chcąc, żeby lud wyszedł z klubów ich władzy — wszystkie razem rozkołysują ludowe masy, przyczyniając się do ich „uświadczenia”, już choćby dlatego, że je wciągają coraz bliżej i głębiej w wir życia politycznego. Lud jednak nie pójdzie za żadną z tych partij wyłącznie, właśnie dlatego, że są partjami, że przedstawiają albo ciasne instynkty, albo ciasno pojęte idee. — Lud pójdzie s w o j ą drogą. Drogą, którą mu wskazują z jednej strony ogólnoludzkie elementarne dążenia, pragnienia i potrzeby — z drugiej stopień i rodzaj kultury, którą lud już posiada, splot pewnych pojęć i obyczajowości, która ma swoją odrębność”.

Pisał te słowa Witkiewicz przed dwudziestu laty, jednak dziś jeszcze nie straciły one swej wagi.

Chodzi teraz o nasze synow Podhala stanowisko wobec działających na terenie ziem polskich i dochodzących tu do nas partyj.

Jako odpowiedzialni za linję rozwoju tej ziemi, musimy sobie zdać sprawę z nakazów głębszych i przyczyn, które, logiką ducha i rzeczy za wyborem takiej a nie innej drogi politycznej na przyszłość, przemawiają.

Z przeszłości, z tradycji naszej słyszeliśmy wskazania... Cóż mówi nam dzisiejszość?

Synowie-śmy tej ziemi, tego ludu, jego kultury — a chodzi nam o podniesienie całokształtu życia tego lu-

du, o rozwój jego celowy i mądry w każdej dziedzinie, o arystokratyzację jego ducha, a demokratyzację urzędów społecznych i władnych na całym obszarze Rzeczypospolitej, o władztwo świadomego obowiązków ludu - narodu.

Więc wniosek prosty: Winniśmy iść pospólnie z r u c h e m l u d o w y m w Polsce.

Ba — lecz ruch ten rozszczepił się na kilka kierunków, zwalczających się wzajem — a niektóre onych pilne postulaty sprzeczne są z interesem ludu podhalańskiego lub też go mało dotyczą.

Weźmy pierwszą z brzegu r e f o r m ę r o l n ą. Rzecz ta o tyle dotyczy Podhala, że przy parcelacji, jeśli jeszcze miejscowe czynniki dopuszczą, gdzieś na dalekich kresach jakiś mały odsetek ludzi, i to najenergiczniejszych, mógłby, stąd wyemigrowawszy, jakieś odłogi zakupić. Czy to na dobre Podhalowi i im samym-by wyszło — śmiem wątpić.

Dalej — oclenie wywozu produktów rolnych. Interesem całej masy bogatszych chłopów dólskich, którzy produkta sprzedają jest, by cła na wywóz zniesiono — a znów przeciwnie, Podhala i całej połaci ziem górskich, gdzie się zboże kupuje, nie sprzedaje, interesem jest, by cła wyższe wstrzymywały wywóz chleba z kraju. Tu interes chłopu pokrywa się z interesem robotnika i inteligenta. — I więcej takich sprzeczności, których tu nie czas rozwijać.

Reasumując: — Jak Podhale odrębne ma od innych ziem warunki gospodarcze — jak przyroda jego

jest odrębna — jak w przeszłości odrębnie szło, i dziś jest wśród ziem polskich w etnicznym typie odrębne, co jest właśnie jego w Polsce sławą — tak też i f i z j o g n o m j ę p o l i t y c z n ą w i n n o m i e ć s w o j ą , o d r ę b n ą .

Nie chodzi tu o tworzenie nowej partji. Nie jest też to, jakby się komuś zdać mogło, separatyzm lub partykularność.

Dana ziemia, j e ś l i j ą s t a ć , może mieć oblicze własne polityczne, wyrosłe z krwi i ducha rasy, nie narzucone. — P o d h a l e jest jedyną w Rzeczypospolitej ziemią, która m a p r a w o do tego.

O ZWIĄZKACH ZIEM.

*RZECZ WYGŁOSZONA NA X JUBILEUSZOWYM ZJEŹDZIE
PODHALAN W ROKU 1926 W SZAFLARACH.*

„Patrzę po lesie Waszych głów, Bracia moi — i serce mi się raduje! Jak my pierwszy Zjazd przed piętnastu rokami podumali — kielóż nas było?... Siedmi. — Na apel nasz już w roku następnym kilkudziesięciu kształconych synów Podhala, rozprószonych obowiązkami po świecie, do Miasta swego stolicznego na Ratusz zjechało. A ci, co przybyć nie mogli, współobecność pismem oświadczyli. — Były dowody ukochania tej ziemi rodnej wzruszające. Jak np. list, przez nas od ś. p. Baltazara Szopińskiego, rodem z Miasta, emer. radcy sądowego z Kałusza otrzymany. „Kiedy słyszę — pisze — że wy tam młodzi Bracia Podhalanie zjeżdżacie się i nad podniesieniem tej bliższej swej ojczyzny radzicie, otóż i ja nie mogąc z powodu upadku sił współpracą radować się z Wami, zgłaszam swą drobną cegiełkę. Wychodźca z Podhala, 40 lat poza tą drogą ojczyzną będący, myślałem przecie wciąż o niej i, co mogłem, po-

za obowiązkami zawodu, dla niej czyniłem. Zebrałem oto, w różnych językach pisanych, a dotyczących Tatr i Podhala, około 400 ksiąg — i te Wam jako zaczątek biblioteki, którą pewnie zechcecie stworzyć, ofiaruję”. — Niestety, nim mogliśmy skarb ten prawdziwy odebrać, śmierć go niespodzianie nasza, i księgozbiór, pracę życia, źli ludzie zniszczyli. Nam pozostał tylko skarb niezniszczalny jego duszy, patrioty podhalańskiego.

W drodze naszej krzepił nas też listami, chorzejący już podtenczas w Lovranie, równie wielki patriota Podhala, choć z drugiego krańca Polski pochodzący, wielki Budowniczy życia, Witkiewicz. „Kiedy się dusza Podhala w was i przez was uświadamia, — pisał — bierzecie szczytną wobec przyszłości odpowiedzialność za tą piękną, wyjątkową rasę, która ma takie możliwości rozwojowe w sobie, iż godna jest wydać z siebie najwyższy typ człowieczeństwa”.

Co rok na Zjazdach dalszych zwyraźnialiśmy linię ideologii naszej. Co rok też dopływ kształconych synów Podhala, w czem niemała zasługa gimnazjum nowotarskiego, na Zjazdach naszych się zwiększał; — wreszcie mogliśmy przy rozszerzy zwyraźnionej drogi stowarzyszyć się w statutowy Związek, obejmujący ogniskami i braci ostałych na wsi, iżbyśmy — jako było naszym zamierzeniem — pospólnie, z większą siłą tę ziemię rodłą podhalańską ku progom słońca dźwigali.

Kiedy pojrzę po świecznym lesie Was, Kochani, wiara mi rośnie, że ją wydzwigniemy. I Podhale sta-

nie się przez Was, czem być winno: *świadomą swojej odrębności, pierwszą ziemią Rzeczypospolitej.*

Droga, jaką od lat ku uświadomieniu Podhala kroczymy, nazywają regionalizmem. Nazwę tę dają dążeniu ku zachowaniu i rozwojowi właściwości etniczno-kulturalnych danej okolicy (regio, z łac.), ziemi. W krajach zachodnich, w Niemczech, we Francji nie od wczoraj datuje się ruch regionalny. Znanym nam nieco przykładem tego szerokiego ruchu jest południowa ziemia we Francji, Prowansalja, która zdobyła prawo obywatelstwa w literaturze ogólnofrancuskiej dla swojej odrębnej gwary, pielęgnuje i rozwija swój styl prowansalski w budynkach, sprzętach i t. d. Pobrzeże południowo-francuskie ma swoje dzienniki (o wielkiej ilości nakładu) regionalne; praktyczni też episyerzy na Riwierze często używają regionalizmu jako szyldu i reklamy (jako u nas w Zakopanem) dla przywabienia gości.

I w Polsce w latach ostatnich regionalne, odłogiem leżące wartości poczęły coraz więcej interesu wśród umysłów szukających wyjścia dla przyszłości budzić. Że wymienię tylko najczulszego na drgnienia kołających o żywot myśli, Żeromskiego. W rozważaniach swych (*Snobizm i postęp*) regionalnym własnościom, zwłaszcza w dziedzinie twórczości, odnowczą wprost przypisuje wagę.

W kształt już wyraźny ujął ideę regionalizmu u nas Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Po-

wszechnych, tworząc Sekcję Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych, wprowadzając w życie uniwersytety tego typu i ostatnio wreszcie ogłaszając *Program regionalizmu polskiego*.

Program ten zakreślony na dość dużą gamę, by w ramach jego móc rozwinąć swoiste życie gospodarcze, społeczne i kulturalne poszczególnych regionów (ziem). — Z natury rzeczy, Sekcja Związku Nauczycielskiego sprawom regionalnym oddana, główną uwagę, myślimy, poświęci szkołom zaniedbanym na wsi, starając się o zastąpienie planów szablonu dotychczasowego związanymi z tradycją miejscową wartościami —: co by już było zadaniem na lata.

Program więc jest — i piękny — lecz on nas nie zadawalnia. Naprzód: nazwa „regionalizm” jest obcą, narzutną, którą trzeba dopiero tłumaczyć. Następnie: w programie o tym tytule tkwi już ramowość pewna, zwężenie i ograniczenie — a nam o coś szerszego i większego idzie. *O program odrodzeniowy!*... Nim się w tablice pisane ukształtni, tu z tego miejsca możemy już pierwsze wskazy rzucić. A *podstawy* naszego wyjścia dalszego są to:

1. Rzeczpospolita jest gmachem na słupach, któremu zrębu brak, aby gmach ten był trwały, trzeba zrąb podłożyć. Dom w normalnej logice rzeczy nie od góry się stawia, lecz od dołu. Jeśli zasię o budowę chodzi tej wielościennej zabezpieczy, to zacząć trza od własnego węgła, a podać hasło, by drudzy też czynili.

Ten zrąb zaś, którego brak — to jest demokracja prawdziwa, podstawa trwałej Rzeczypospolitej. Gdzież u nas jest? Ziemiaństwo samo sobie — mieszczaństwo, pobłąkane, prawie się nie liczy — inteligencja, zdziałła, w rozsypce — wieś ostaje w odłożu. Ci, coby tę demokrację tworzyć z urodzenia winni, synowie kształceni chłopscy, których jest w tysiące — odchodzą od ziemi ojców, odcinają się od pnia rodnego i toną w żywiole miejskim, niczem nie zaznaczając inności swej rasy.

Przeto niemasz też i kultury jednej, narodowej. Błąkają się tu i ówdzie strzępy kultury szlacheckiej, przez mieszczaństwo na modłę swoją odnawiane, inteligencja żywi się wiatrem z Europy — a wdeptana w ziemię kultura ludowa, przez lud sam lekceważona, w tym stanie rzeczy, w jakim jest dziś, nie może rościć sobie pretensji do miana narodowej.

2. Operujące na wsi partje polityczne nie poszły w głąb. Chodziło im o doraźne korzyści wyborcze. To też zbierają słuszny plon zawodów. Tak jak dziś, wieś jest bezwładem. Czynnikiem historii nie jest. W milczeniu przyjmuje to, co jej miasto ulica nadniesie. Jak widzieliśmy choćby w przykładzie majowym.

Od politycznego na wsi ruchu, jak nam się ninie przedstawia, nie możemy się spodziewać odrodzenia. Musimy się rozglądać za czemś gruntowniejszem.

Rzecz nasuwa się sama... Przywrócić własne fizjognomje ziemiom, przez niwelujący „postęp” zeszarzałym. Wzbudzić ich dumę rasową. Pchnąć do górnej

rywalizacji. Pozwać inteligencję, przedewszystkiem synów chłopskich, z danych ziem wyrosłych, aby kontakt zerwany z macierzą ziemią podjęli, aby raz w rok przynajmniej przy czasie ferji w kąty ojczyste zjeżdżali, aby — bez względu na dzielące ich społeczne poglądy — pospólnie, jako my tu, nad odrodą ziem swoich radzili.

Widzę już powstające za naszym przykładem: Związek ziemi krakowskiej, rzeszowskiej, lubelskiej, kieleckiej, łowickiej i t. d., na Zjazdach się dorocznych odwiedzających. Inteligencja wespół, w jedności zupełnej z ludem ziemi te — przez rozwój ich wartości odrębnych — ku kulturze spólnej dźwigająca. To jest właśnie tworzenie demokracji istotnej — tworzenie zrębu. A ponad tym kopuła Zarządu, z najlepszych, przez ziemi delegowanych: jako ideę części w jedność z całością wiążący „Związek ziem”.

Z gruntu rdzennego kulturę narodu, wartości nowe wynoszący, nie idąc po dzisiejszym torze polityki, „Związek ziem” wagą rzeczy samej musi i politycznie ważyć.

Myśmy pierwsi pokazali, jak bez różnicy przekonań, partji, możemy razem pospołu ziemię swą budować. Dlatego mamy prawo zwrócić się z apelem do ziem innych.

Apel ten brzmi: „My zebrani na Zjeździe dzięsiątym naszym zorganizowani w Związek synowie chłopscy Podhala, zwracamy się z apelem do synów wszystkich ziem na obszarze Polski, które jeszcze w niwelacyjnym procesie nie zgasły, aby wespół z nami jęli się odnowy i utrwalenia Rzeczypospolitej, budząc dumę odrębności swych ziem i dźwigając je pracą ku górze. Zjazdy coroczne świadomych synów danej ziemi niechaj będą początkiem”.

K S I Ą Ż K I

napisane przez Wł. Orkana:

Nowele (1898) ¹.

Nad urwiskiem, nowele (1900).

Komornicy, powieść (1900).

Z tej smutnej ziemi, poezje (1903).

Skapany świat, dramat (1903).

W roztokach, powieść w 2 tomach (1903).

Ofiara, dramat (1905).

Wina i kara, dramat (1905).

Herkules nowożytny, nowele (1905).

Franek Rakoczy, dramat (1908).

Miłość pasterska, nowela (1909).

Pomór, powieść (1910).

Z martwej roztocki, poezje (1912).

¹ Rok ogłoszenia drukiem.

Drzewiej, powieść (1912).

Drogą Czwartaków, dziennik pułku (1916).

Pieśni czasu, poezje (1916).

Wesele Prometeusza, nowelę (1921).

Kostka Napierski, powieść (1925).

Listy ze wsi, tom I. (1925).

Warta, szkice (1926).

Listy ze wsi, tom II. (1927).

T R E Ś Ć :

	Str.
Podhale	5
O celach Zjazdów	8
O zadaniach Gazety	18
O przyszłość Podhala	23
Chocholowscy	35
O wojsku śpiącym	37
Werbunek na Podhalu	42
Sobótki	53
Potomnym przekażcie	59
Wskazania synom Podhala	63
O polityce Podhala	69
O Związkach ziem	79

Koordinacja pracy redakcyjnej

Janina Tomczyk

Współpraca organizacyjna

Marta Litwin

Administracja

Dorota Dobrońska

Promocja

Dorota Panowek

ISBN 978-83-67398-57-2

Wydawnictwo Muzeum Niepodległości
(identyfikator wydawnictwa naukowego 42 700)

Al. Solidarności 62; 00 - 240 Warszawa

wydawnictwo@muzn.pl

22 826 90 92 wew. 41

Realizacja poligraficzna ATTYKA

Nakład 200 egz.

